Nr. 12 (1108). Warszawa, 9 dnia (22) Marca 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od godz. 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

W spotkaniu, o którem tu wspomniano, Anglicy ponieśli straty ciężkie. Boerowie pod wodzą Delareya, Celliersa i Kempa napadli ich w miejscowości górzystej, pomiędzy Tweebosch a Palmietknill w zachodnim Transwalu, o świcie d. 7 b. m. obskoczony odrazu z tyłu i z boków, oddział lorda Methuena, z 900 jazdy, 300 piechoty, z 5 działami, po pierwszym oporze stał się pastwą popłochu, jakoby wskutek przestraszenia się koni i zwierząt jucznych. Pół tysiąca jazdy wyrwało się z zamętu, umykając gdzie oczy poniosą i rozstrzygnęło o klęsce. Jeden z oficerów, Paris, zdołał powstrzymać uciekające pociągi i z kilkudziesięciu ludźmi opędzał się Boerom, gdy Methuen usiłował bronić obozu, rozerwanego już przez zbiegłą jazdę, a zalewanego przez wdzierającą się zewsząd falę Boerów. Ciężka rana zwaliła dowódcę z nóg. Bez steru, bez nadziei, wojsko zdało się na łaskę nieprzyjaciół. Paris z garstką swoją podobno się przedarł. Straty angielskie prócz jeńców: 1 pułkownik, 4 oficerów i 48 żołnierzy zabitych, 7 oficerów i 78 żołnierzy ranionych, i nakoniec 500 zbiegłych—boć i to strata, i może najcięższa ze wszystkich. Boerowie, nie mając więzień i składów, większą część jeńców wypuścili pod obowiązkiem niewalczenia już w tej wojnie, około 200 uprowadzili z sobą. Methuena chcą wydać żonie jego nie żądając Kruitzingera z krainy Przylądkowej, skazanego już na śmierć. Sam Edward VII, pan tak potężny, radzić musi z ministrami o wzajemności; do d. 17 jeszcze narady te trwały bez postanowienia. Do Afryki jedzie Welesley uproszony przez króla, aby obejrzał, zbadał i rozstrząsnął wszystko, co się tam dzieje, i uczynił wnioski ostateczne. Rosebe remu krajе się serce—w mowie *ad hoc*. Brodrick uspakaja parlament zapewnieniem, że w kwietniu odpłynie znowu 6,0000 yeomanry — dopókiż, przeciw tej garstce! Że też nikt nie uderzy teraz na Anglików! Prawdziwie, umiłowani przez bogów.

Irlandczycy sami jedni występują do walki, ale zbrojni tylko w swą narodową nienawiść. Wiadomość żałobną przyjęli okrzykami radości—w parlamencie. Im samym po wojnie z Boerami grozi konieczność walki o byt. Dawne „okrutne" prawa Gladstone'a, dawne Coerscion-bills, Mutiny-acts, teraz będą tylko słodkiemi karmelkami wobec nowych metod i środków nauczania Irlandczyków rozumu angielskiego. Naród, który na takiej krzywdzie jak w Afryce zaprawił się do przemocy, nie poprzestanie na dotychczasowym sposobie walczenia z panami odwiecznymi Erynu. Kontynentalni mężowie stanu nie będą już potrzebowali drwić z angielskiego niedołęztwa stanu w niedołężnych stanach oblężenia; naród wyćwiczony w Afryce, okaże się nareszcie godnym swej wielkości w Europie. Na teraz jeszcze Wyndham zdołał odwieść rząd od środków surowych.

D. 14 b. m. folkething duński zatwierdził sprzedaż Antylli St. Zjednoczonym, 88 głosów przeciw 7.

Ks. Henryk pruski, po ochrzczeniu okrętu niemieckiego i uściskaniu Amerykanów, którzy nie bardzo się do serca jego kwapili, choć je na oścież otwierał, dnia 11 b. m. wyjechał z powrotem do Europy. Wszelkiej pozbawione powagi napędzanie Amerykanów do przyjaźni z Niemcami dobre byłoby w stosunkach z jakimiś kolonistami, ale nie z obywatelami — wielkiego mocarstwa. Roosevelt wytknął to cesarzowi, gdy jego „uściśnienie wyciągniętej dłoni cesarskiej" — dziwnie hansmichlowskie formy—przyjął zupełnem milczeniem i odrzekł, że w księciu Amerykanie widzą przedewszystkiem jego samego i przedstawiciela wielkiego narodu niemieckiego — narodu, a nie cesarza, nie rządu. Cała zresztą serdeczność, tak rażąca obyczaje republikańskie, byłaby czemś potwornem za Washingtona, za Jeffersonów i Adamsów. Dziś oddawali się jej tylko republikanie, i to bez wysiłków. Demokraci trzymali się na uboczu, pomrukując.

W kilka dni po zapewnieniach ministra skarbu w kortezach on sam, Urzaiz, podał się do dymisyi. Błąkano się od Canalejasa do Weylera, od Weylera do Montero Riosa — skończyło się na Sagaście—który od kilkunastu lat z niewielkimi przerwami prowadzi kondukt pogrzebowy wielkości hiszpańskiej — człowiek nieunikniony. W nowym gabinecie Sagasty pozostają dawni: Weyler, Romanones i Villanuera, wstępują nowi: Canalejas, Moret i Navarro. W programacie: demokratyzacya, centralizacya, opieka nad robotnikami—odrodzenie: całe piekło wybrukowane dobremi chęciami. Biedny naród! Czekałby go los straszny gdyby nie Pireneje i nie morze.

W Stambule aresztowania nie ustają, przeważnie w armii; 5 generałów dywizyi, 180 oficerów w ciągu dwóch tygodni dostało się pod rygiel.

Ks. Mirko czarnogórski zaręczył się z serbką Konstantynowiczówną. Ma to być wstęp do osadzenia Niegoszów na tronie serbskim.

Corriere della Sera donosi o podpisaniu trójprzymierza na lat sześć. Jednocześnie Włosi wybierają się do Trypolisu, a ministrowie sławią przyjaźń z Anglią i z Francyą. Gabinet Zanardellego na życzenie króla pozostaje u steru. Izba wybrała na swego prezesa Biancheriego, miłego rządowi, i dała ministrom votum zaufania, z przewagą 92 głosów, 250 prz. 158. Stało się to d. 15 b. m.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Sprawa „Legend" Andrzeja Niemojewskiego nie przestaje budzić wielkiego zainteresowania w szerokich kołach publiczności galicyjskiej. Konfiskata, po bardzo długich wędrówkach przez różne instancye, została ostatecznie zatwierdzona. Pierwotnie zarządził ją prokurator lwowski, ale krajowy sąd lwowski uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi krakowskiemu, na którego terytoryum

„Legendy“ zostały wydrukowane. Sąd krakowski konfiskatę zniósł. Prokurator krakowski odwołał się do Izby radnej sądu wyższego w Krakowie, która ponownie wzięła się do rozpatrzenia sprawy. Obrady trwały bardzo długo i ostatecznie, większością głosów zapadła uchwała, aby uznać zarządzenie prokuratora lwowskiego i konfiskatę zatwierdzić. Za niecenzuralne uznano: sam tytuł oraz dwie legendy — „Posłaniec“ i „Gamaliel.“ Wydawca „Legend,“ p. Altenberg, wniósł odwołanie, będzie się więc musiała odbyć publiczna rozprawa, podczas której poddadzą szczegółowemu roztrząsaniu treść skonfiskowanych ustępów. Gdyby nawet sąd zatwierdził konfiskatę, to i tak dewotki galicyjskie płci obojej nie będą miały z tego żadnej pociechy, ponieważ interpelacya w parlamencie ocali ostatecznie „Legendy.“ Zdaje się jednak, że to nastąpi, zanim jeszcze dojdzie do rozprawy sądowej, bo oto tłomacz czeski „Legend“ p. Langner w celu zabezpieczenia przekładu od konfiskaty, chce wydać swą pracę w formie interpelacyjnej jednego z posłów młodoczeskich.

Ostatni nr. ruchliwego miesięcznika krakowskiego *Krytyki* zawiera wyniki ankiety zarządzonej przez to pismo w sprawie galicyjskich praktyk konfiskacyjnych. Kwestyonaryusz, rozesłany do „pracowników na polu sztuki i miłośników sztuki i piśmiennictwa“ brzmiał jak następuje: 1) Jak oceniają apelowanie do władz policyjnych i prokuratoryi w sprawach sztuki? 2) Czy istotnie uważają interwencyę tych czynników w sprawach uznanych ogólnie jako artystyczne, za usprawiedliwioną i dla rozwoju naszego obojętną? W razie przeciwnym — jakimi środkami należy dążyć do położenia kresu, panującym u nas na tem polu stosunkom? Kwestyonaryusz ten rozesłano do osób, należących do najrozmaitszych obozów politycznych. Tymczasem już nadeszły 24 odpowiedzi, między innemi od P. Chmielowskiego, M. Konopnickiej, Andrzeja Niemojewskiego, O. Bujwida, Maryana Zdziechowskiego, G. Zapolskiej, Waleryi Marrenowej, Ignacego Matuszewskiego, Maryi Dulębianki i wiele innych. W słowie wstępnem redakcya *Krytyki* wykazuje całą szkodliwość zapędów prokuratoryi galicyjskiej, zwłaszcza wobec niebywale ożywionego ruchu we wszystkich dziedzinach sztuki polskiej od lat kilku. „Doszło do tego, że niema dosłownie ani jednego pisarza Młodej Polski, któryby nie był szarpany przez te haczyki paragrafów austryackich. Wymknął im się Tetmajer, kropkami zastępując strofy jednego z najpiękniejszych swych poematów (w seryi III), inni musieli dzieci swego ducha wydawać na całopalenie, na tortury, przez wydzieranie im kawałków ciała, na ciemnicę... Skonfiskowano i zniszczono utwory Kasprowicza („Chrystus“), Żeromskiego („Poganin“), Przybyszewskiego („Requiem aeternam“ w *Krytyce*); na ciemnicę—bez światła scenicznego, do którego zostały stworzone — cenzura teatralna skazała dzieła: Rossowskiego („Circe“), Rydla („Jeńcy“), Markoffa („Jedzie“); wydzierano szmaty ciała z żywego organizmu dzieł Wyspiańskiego („Wesele“), Niemojewskiego („Rokita“) i tego najmłodszego z młodych, Słowackiego... Sprawa „Legend“ Niemojewskiego, to tylko ogniwo w dławiącym łańcuchu.“

Wszyscy, biorący udział w ankiecie, energicznie protestują przeciw praktykom konfiskacyjnym. Tylko pp. Zdziechowski i Krasiński (red. *Biblioteki Warszawskiej*) nie są zupełnie na tym punkcie zdecydowani, jakkolwiek otwarcie nie pochwalają konfiskaty „Legend.“ Nawet współpracownicy takiego pisma jak lwowski *Przegląd* Masłowskiego (p. Anna Neumanowa) oburzają się na prokuratoryę galicyjską. Redakcya *Krytyki* zapowiada i w następującym zeszycie szereg odpowiedzi, które nie zdążyły nadejść do marcowego.

W tych dniach odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków założonego przed rokiem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Doniosła ta organizacya rozwija się zupełnie normalnie. Pod koniec r. 1901-go liczyła ona prawie dwa razy tylu członków, ilu ich zarządowi przekazał ustępujący komitet organizacyjny, a mianowicie: członków założycieli czynnych 106, członków czynnych zwyczajnych 315, członków wspierających, dożywotnich 36, członków wspierających 177 razem — 634. W ciągu roku Towarzystwo zebrało na cele naukowe prawie 20,000 koron, co mu umożliwia przystąpienie do właściwej działalności. Zarząd postanowił na razie obracać wszystkie zebrane fundusze wyłącznie na wydawawanie dzieł naukowych, nie uwzględniając chwilowo objętych statutem zasiłków na studya naukowe. Co do wydawnictw większego rozmiaru, tak podających materyał źródłowy, jak i konstrukcyjnych, Towarzystwo postanowiło wydawać je luźnie, natomiast dla prac mniejszych, przedewszystkiem badań monograficznych, poszczególnych zagadnień naukowych postanowiono stworzyć specyalne wydawnictwo zbiorowe— „Archiwum naukowe.“ To ostatnie będzie zawierało dwa osobne działy—nauk humanistycznych i nauk ścisłych. Każdy dział ma się rozpadać na tomy, tom zaś na zeszyty, obejmujące jedną rozprawę. Dwa pierwsze zeszyty obydwóch działów wkrótce już ujrzą światło dzienne. W nowem Towarzystwie nauka polska pozyska jedno z ognisk swego rozwoju, o ile — jak to często w Galicyi bywa — względy zaściankowej polityki nie skierują sympatycznej instytucyi na manowce, nie posiadające nic wspólnego z interesami wiedzy objektywnej. Zdaje się jednak, że w danym wypadku nie zachodzi żadna o to obawa, ponieważ duszą Towarzystwa są ludzie prawdziwej nauki, że wymienię tu prof. Oswalda Balzera.

Powszechne zainteresowanie budzi we Lwowie nowa opera polska — zjawisko w naszej ubogiej literaturze muzycznej bądź co bądź niepowszednie; 3-aktowa opera „Pan Wołodyjowski“ wyszła z pod pióra nieznanego dotychczas w Galicyi kompozytora, pana Henryka Skirmunta; pochodzi on z Grodzieńskiego, gdzie się urodził w roku 1869-ym. Kształcił się w Petersburgu, Paryżu i w Warszawie. Dotychczas napisał szereg jednogłosowych pieśni do własnych słów. „Pan Wołodyjowski“ jest jego pierwszą pracą na większą skalę. Libretto opery opiera się głównie na drugim i trzecim tomie powieści sienkiewiczowskiej. Pierwszy akt przedstawia wesele Wołodyjowskiego z Basią; na treść drugiego składa się pochód pod Kamieniec i porwanie Basi przez Azyę; w trzecim rozgrywa się dramat rozpaczliwej obrony Kamieńca, kończącej się wysadzeniem jego w powietrze. Krytycy artystyczni codziennych pism lwowskich—na podstawie codzień odbywających się prób— oddają wielkie pochwały talentowi młodego kompozytora. Na pierwsze przedstawienie „Pana Wołodyjowskiego“ spodziewany jest wielki zjazd muzyków polskich zamiejscowych. P. Skirmunt posiada w tece i drugą operę — „Powracająca Baśń,“ osnutą na tle zdarzeń z czasów drugiej wyprawy krzyżowej.

Pierwszy występ sceniczny utalentowanego nowelisty Orkana, przedstawienie jego sztuki „Skapany Świat“ — spotkał się z niebywałą w Galicyi jednogłośnością sądu. Wszystkie dzienniki lwowskie, z wyjątkiem jednego jedynego organu klerykałów, *Przedświtu*, uznają wielki talent autora. Nawet takie pisma, które zaliczają Orkana do nieprzejednanych swych przeciwników politycznych, nie szczędzą pochwał znakomitemu znawcy życia chłopa na Podhalu.

Kiedy już mowa o prasie lwowskiej,

---

12)

M. Grossek.

SERCE.

XI.

Zdurzenie to głęboko wstrząsnęło Serafiną. Cichy jej umysł, drzemiący w spokojnem życiu małego miasteczka, pobudzony został nagle do niezwykłej dlań pracy rozmyślania u łoża chorego.

Antoni leżał w jej domu na tem samem posłaniu, na którem go złożono po przejściu ataku szaleństwa — w stanie najwyższej prostracyi. Na drugiem łóżku w sąsiednim pokoju leżała jego matka, chora ze smutku i równie prawie jak syn nieprzytomna. Ignacy pielęgnował syna, Serafina— matkę. Dom Rożyńskich musiano zupełnie zwinąć dla braku jakichkolwiek środków utrzymania. Z podziwem, z niedowierzaniem, ze czcią i zgrozą, jaką w nas budzi zawsze samorodna siła Natury, wyższa od wszelkiej ludzkiej mocy, patrzyła Serafina na rozgrywający się przed nią dramat namiętności. Widziała, jak choroba na podobieństwo żarłocznego robaka toczyła swą ofiarę, przeistaczając istotę śliczną, człowieka wspaniale rozwiniętego w boleśnie śmieszny kościotrup, aby i ten może wkrótce uczynić garścią prochu, który w ziemię wrzucą. Widok ten, w połączeniu ze świadomością, że to ona jest tego przyczyną, był dla niej ogromnem cierpieniem. Niezbyt wykształcona, pozbawiona nerwów i wyobraźni, wyrosła w mieszczańskiej sferze miernych, pospolitych uczuć i zdarzeń, patrzyła na tę dziwną miłość szeroko otwartemi oczami, jak na zjawisko bajeczne.

Miłość wyobrażała sobie tak, jak była usymbolizowana w grupie lalek ze złoconej porcelany, która u niej stała na komodzie: chłopak z miną junacką, podkręcając wąsa, zagląda w oczy dziewczynie, która głowę odwraca i mnie w palcach koniec fartucha. Gromada opodal stojących, domyślnie uśmiechniętych kumoszek pokazuje ich palcem. Taką parę istotnie sprowadzają razem kumoszki, obliczywszy mądrze z góry wiek ich, stan, urodzenie, urodę i mienie. Każdy młody chłopiec i każda młoda dziewczyna, którzy sobie odpowiadają w tych wszystkich kategoryach, mogą się poślubić. Niema mowy o sympatyi indywidualnej, wyłączającej cały świat po za wybraną osobą. Potem ksiądz ręce wiąże i zaczyna się legalna miłość małżeńska. Kurtyna spada: powieść skończona.

Takie proste, ludowe pojęcia Serafiny o stosunku płci zostały nagle przerzucone w ognisty świat fantazyi Manfredów i Werterów. Miłość, od której się szaleje! miłość, z której się umiera! Więc coś takiego naprawdę istnieje! To nie wymysł romansopisarzy?!.. Jest siła natury wszechmocna, nieokiełznana, straszna, która drwi z ludzkich ustaw, zobowiązań i morału, która związuje z sobą dwoje ludzi wbrew wszystkiemu, bez ich współudziału i zabiegów, może nawet wbrew ich woli — i to pod karą życia i śmierci.

Jeżeli bez tej miłości żyć nie można, to ta miłość musi być prawem Boga? A jeżeli jest prawem Boga, dlaczego jest wzbroniona i grzeszna? Czy grzechem jest potrzebowanie wody, powietrza i chleba, bez których niema życia?

Pytania te, jak błyskawice, przeszywały umysł Serafiny i powracały co chwila, aby do niego szturmować natarczywie: ale umysł to był pokorny i bogobojny, który

warto zaznaczyć dość niespodziewane zjawienie się jeszcze jednego dziennika — *Nowego Słowa Polskiego*, mającego w dalszym ciągu reprezentować poglądy i kierunek dawnego *Słowa Polskiego*. To ostatnie pismo, zwane dawniej „organem Menelika“ z powodu pewnego komicznego epizodu w jego działalności, lub „organem naftowym,“ zostało założone przez grupę kapitalistów naftowych i reprezentowało w ostatnich czasach poglądy t. zw. „demokratów“—Romanowicza, Rutowskiego, Lewickiego itp. Kiedy minął termin, do którego właściciele *Słowa Polskiego* (pp. Wolski, Odrzywolski, Szczepanowska) wydzierżawili to pismo „demokratom,“ dzierżawa przeszła do rąk grupy, skupiającej się dokoła *Wieku XX*, a naczelnym kierownikiem redakcyi został p. Zygmunt Wasilewski z Warszawy. Wówczas cała poprzednia redakcya z pp. Romanowiczem i Rutowskim na czele opuściła progi *Słowa Polskiego* i założyła nowy dziennik *Nowe Słowo Polskie*, zwracając się przytem do publiczności z gorącą odezwą, która oświadcza, że dawne *Słowo Polskie* przeszło w ręce niepowołane, wobec czego powstanie *Nowego Słowa Polskiego* jest koniecznem. Dotychczasowi prenumeratorowie *Słowa Polskiego* otrzymują obecnie dwa pisma. Naturalnie taki stan rzeczy długo potrwać nie może, gdyż 15 dzienników na miasto takie jak Lwów, to stanowczo zadużo, i jedno ze *Słów* wcześniej czy później będzie musiało zwinąć interes. Zdaje się, że szanse zwycięstwa w walce pomiędzy obydwoma *Słowami* przechylają się bardziej na stronę *Nowego Słowa Polskiego*. Zresztą, tak czy inaczej, dziennikarstwu lwowskiemu ubywa jeden członek, gdyż *Wiek XX*, którego liczba prenumeratorów pod redakcyą p. S. L. Popławskiego spadła z 2000 na 500, ma być podobno przekształcony na dodatek do *Słowa Polskiego*.

Krakowską *Nową Reformę* pozbawiono znowu debitu pocztowego w cesarstwie niemieckiem. W lipcu r. 1899-go pismo to zostało skazane na banicyę 2-letnią. Od lipca więc roku ubiegłego *Nowa Reforma* odzyskała debit, z którego niedługo mogła korzystać. Za ocenę procesu toruńskiego przeciwko studentom polskim jeden numer został skazany na konfiskatę przez Izbę karną w Poznaniu. To samo spotkało inne numery, zawierające artykuły o procesie wrzesińskim pod wymownym tytułem „Łajdaki“! Zaraz potem nastąpiła trzecia konfiskata i *Nowa Reforma* znowu otrzymała wyrok, odbierający jej debit pocztowy w Niemczech na dwa lata. W ten sam sposób zostały ukarane jeszcze dwa pisma galicyjskie — stańczykowski *Czas*, wychodzący w Krakowie i organ reakcyjnego skrzydła „demokratów“—lwowski *Dziennik Polski*.

Daleki.

Społeczna reforma prawa karnego.

Przed kilku tygodniami w seminaryum kryminologicznem prof. Liszta zaszedł następujący wypadek: Jeden ze słuchaczy wygłosił odczyt o teoryach kryminalistycznych Tarde'a. Po ukończeniu sprawozdania profesor zamiast otworzyć dyskusyę, wstał i przeprosił zebranych, że wskutek nieprzewidzianych zgoła okoliczności musi ich tym razem pożegnać wcześniej, niż zwykle. Lecz tu powstał jeden z uczestników seminaryum i prosił, aby profesor zechciał przynajmniej w kilku słowach skreślić jeszcze stosunek Tarde'a do chrześciaństwa. „Tylko tego brakowało!“ — odezwał się tubalny głos tuż za plecami interpelanta. Ten odwrócił się i krzyknął: „Stul pan gębę!“ W oka mgnieniu jegomość z tubalnym głosem wydobył z kieszeni rewolwer i wycelował w swego przeciwnika. Powstał hałas, całe seminaryum rzuciło się na zapaśników, aby zapobiedz katastrofie. Gdy nareszcie porządek przywrócono, profesor poprosił słuchaczów, aby każdy z nich spisał protokół z tego, czego był świadkiem. Gdy to uskuteczniono, prof. Liszt wyznał z uśmiechem, iż cały wypadek po porozumieniu z „delinkwentami“ on sam rozmyślnie urządził, aby przekonać obecnych o wątpliwej wartości wszelkich zeznań świadków. W istocie ze wszystkich protokólistów tylko jeden opisał zupełnie dokładnie powyższe zajście, podczas gy reszta poprzekręcała rozmaite szczegóły, przemawiające na niekorzyść bądź jednego, bądź drugiego przestępcy. Najgorzej spisał się obecny na posiedzeniu sędzia, albowiem do powyższego dramatu wprowadził nawet trzy osoby. „A jednak pomyślcie, panowie— wołał Liszt — ile tysięcy osób zostaje niewinnie skazanych jedynie na zasadzie zeznań świadków, które sprawiają wrażenie zupełnie wiarogodnych.“

Fakt ten wywołał, rzecz naturalna, popłoch w prasie, w sferach sądowniczych i rządowych, a opowiedzieliśmy go tu tak szczegółowo, aby dać plastyczne pojęcie o burzycielskiej działalności koryfeusza kryminalistyki. Odkąd Franc. Liszt osiadł w Berlinie, podminowuje stale ideowe podstawy kryminalistyki współczesnej. W przeciwieństwie do swych kolegów, przywiązanych duszą i ciałem do litery prawa i upatrujących w kodeksie nietykalną świętość, o której należy się odzywać ze czcią głęboką, Liszt wytyka wciąż nieudolność, przestarzałość, pretensyonalność, a nawet szkodliwość współczesnej procedury i prawa karnego. Domaga się rewizyi i reformy prawa karnego w Niemczech, gdyż treść jego przeczy poczuciu sprawiedliwości pokolenia współczesnego. Zadziwiającym jest tu nie brak szacunku dla ustaw prawodawczych, gdyż dani uczeni dopuścili się pod tym względem gorszego bluźnierstwa. Tak naprzykład znany etyk i filozof monachijski, Lipps, oświadczył niedawno na zebraniu publicznem, iż naród stracił już zaufanie do sądownictwa. Proponowano nawet — mówiąc nawiasem — surowo ukarać śmiałka za lekkomyślne nieprzebieranie w wyrazach, aby pokazać mu, iż „są jeszcze sędziowie w Berlinie.“ W danym razie atoli ciekawem jest to, iż projekt odnowienia walącej się budowy prawnej wychodzi od człowieka, którego świętym obowiązkiem jest czuwanie nad tem *ne quid respublica detrimenti capiat!* A tymczasem pokazując ogółowi plamy na słońcu sprawiedliwości urzędowej Niemiec, wzburza się umysły i zapładnia sceptycyzmem.

Prof. Liszt wyłożył swój plan w międzynarodowem Stowarzyszeniu dla prawa porównawczego. Niżej zobaczymy, dlaczego koryfeusz obrał instytucyę tę za arenę swego debiutu. Coraz bardziej szerzy się przekonanie — wywodził on — iż pod względem społeczno-etycznym i społeczno-politycznym współczesne niemieckie prawo karne nie odpowiada potrzebom czasu. Same sfery zbrodnicze bowiem uległy zmianie w związku z życiem społecznem. Nie idzie tu bynajmniej tylko o zawodowego zbrodniarza, ale i o przygodnego przestępcę. Piętno charakterystyczne nadają tej ostatniej kategoryi neurastenicy, ofiary alkoholu oraz osobniki wykolejone i złamane ciężką „walką o byt.“ Prawo uwzględnia tylko alkoholika, podczas gdy inne dwie grupy pozostawia własnemu losowi. Stary podział na poczytalnych i niepoczytalnych traci zupełnie swą racyę bytu w czasach, kiedy wypadki zmniejszonej niepoczytalności przybrały liczebnie i jakościowo tak groźną formę. Rozwój przemysłu pozbawia dziecko od najwcześniejszych lat nadzoru rodzicielskiego, a później wypycha je gwałtem na rynek pracy. Moralne zaniedbanie

---

przed nimi zapierał drągiem swe wrota, zamykał oczy, przed głosem ich zatykał uszy, korząc się przed Opatrznością, uspakajał, znajdując w wierze gotową formułkę, że „niezbadane są Jej drogi.“

Było jednakże coś, co ją wytrącało stanowczo z moralnej równowagi, co ją dręczyło i doprowadzało do rozpaczy: było to sumienie! Sumienie, które, niestety, umie być tak samo niesprawiedliwe, jak ludzie, pociąga nas do odpowiedzialności nietylko wtedy, gdy jesteśmy winni złego jako istota, która chce i działa, ale i wtedy, gdy jesteśmy bierną złego przyczyną, jak natura nieożywiona, jak strychnina jest przyczyną otrucia. Drzewo, którego liście padają na wodę, nie troszczy się o to, czy na jego listku popłynie do dalekiego lądu nieznane tam ziarno pszenicy, czy przeprawi się na nim kolonia złośliwych termitów; ale gdyby drzewo miało ludzkie sumienie, dręczyłoby się o to, co z jego liśćmi złego lub dobrego zrobi wiatr i woda. To darmo powtarzać sobie; „nie chciałem tego uczynić“ wobec faktu, że złe się stało. Nie chciałeś przenieść zarazy, ale jej udzieliły twoje suknie; twój pocałunek był śmiertelnym, uścisk jadowitym! Nie chciałeś podpalić, lecz nieostrożnie obchodziłeś się z ogniem i zgorzał dom. Nie chciałeś osądzić niesprawiedliwie, ale uwiodły cię pozory i niewinny umarł w więzieniu. Bawiłeś się bronią — padł strzał, i oto stoi przed tobą człowiek okaleczony lub leży trup. Niechże cię teraz pocieszy kto może...

„Tyś winna“ — mówiło do Serafiny sumienie.

Bądź co bądź, jej postępowanie było zachęcające: lubiła i garnęła do siebie tego młodzika, uważała się za obraną z wdzięków i przywilejów młodości matronę. Dlaczego była nieostrożną? — nie miała prawa być tak naiwną! Jej nierozwaga i brak taktu wywołały więc tę nieszczęsną miłość — rzuciły grom na niewinne głowy.

Skupiona jej uwaga, naprężone wszystkie władze duszy szukały teraz, czem by tę krzywdę nie już wynagrodzić, bo nie miała nadziei znaleźć na to sposobu, ale czem by za nią odpokutować!

. . . .

Pani Rożyńska podniosła się wreszcie na nogi i osobiście zajęła się pielęgnowaniem syna, a obcowanie z nią codzienne było dla Serafiny pełne dotkliwych, choć ukrytych kolców. Pani Rożyńska usiłowała, lecz nie była w stanie ukryć namiętnego do niej żalu, który się przeradzał w nienawiść. Im więcej zdobywała się na podziękowania i czułości, tem Serafinie przykrzej dawała się uczuć jej niechęć.

Pani Rożyńska nie wierzyła w niewinność Serafiny. „Uczciwa jest, zapewne, nie zdradziłaby męża, ale każda uczciwa kobieta może sobie pozwolić na skrytą zalotność, zawrócić głowę młodzikowi, do którego czuje pewną skłonność, i ona też skorzystała z tego prawa.“ Matka przypomniała sobie pierwsze ich spotkanie i różne szczegóły z dalszego ich stosunku, rzucające podejrzane światło na Serafinę. Zaślepiona i łatwowierna nie zwróciła wówczas na to wszystko uwagi; mydlono jej oczy tą biedną nauczycielką; tylko serce macierzyńskie czuło cichy, nietoperzowy lot nieszczęścia, które krążyło wokoło jej dziecka; wzrok ludzki nie dojrzy jednak, skąd uderzą czarne skrzydła! Ta słodka, cicha, dobra Serafina — ona to niosła cios okrutny! „Rozumiesz teraz, matko nieszczęśliwa, co było powodem względów dla ciebie tej aptekarzowej? Rozumiesz teraz ewangeliczną uczynność jej prawicy, kryjącej się przed lewicą? Łakociami płaciła ci za syna — i tyś je jadła, nieszczęsna! A teraz tańczyć musisz przed nią! pochlebiać jej i służyć, aby swój wpływ czarownicy uży-

dzieci musi zatem z konieczności rzeczy przybrać postać niesłychanego zdziczenia. Kodeks cywilny w celach zapobiegawczych zaprowadził niedawno wychowanie opiekuńcze, ale za to kryminalistyka przygląda się okropnemu widowisku z założonemi rękami. Tymczasem reforma jest nietylko konieczną, ale możliwą. Cały stan prawniczy powinien już teraz wziąć się do trudnej i wysoce odpowiedzialnej reformy, niecierpiącej zwłoki ze względu na dobro pokoleń, którym i przy dalszym rozwoju przemysłu grozi zwyrodnienie moralne. Obie wielkie szkoły prawne, idealistyczna i realistyczna, muszą podać sobie ręce w tym celu.

Jakiej metody ma się trzymać reforma? Naprzód praca może być dokonana tylko na tle badań porównawczych i międzynarodowych. Inaczej twórczość ustawodawcza jest dziś wprost niemożliwa. Następnie za nić przewodnią reformy i systemu karnego niechaj służą dwie zasady: poprawa moralna przestępców i zabezpieczenie społeczeństwa od zbrodniarzy niepoprawnych. W myśl pierwszej zasady nie należy karać dzieci poniżej lat 14. Rządy europejskie wprawdzie okazują niechęć względem tego rodzaju reform, powołując się na rozpowszechnienie zbrodniczości wśród małoletnich w wieku młodszym nawet od lat 10 i tworzenie się band złodziejskich z dzieci. Ale właśnie dlatego, że idzie o osobniki tak młode, a więc niezdające sobie dokładnie sprawy z istoty społecznej swych postępków, karą samą nie można niczego osiągnąć. Przeciwnie, w ten sposób niszczy się i skazuje na gangrenę moralną część organizmu społecznego, zasypuje się piołunem rozgoryczenia iskrę odrodzenia moralnego, tlejącą w duszy małoletniego przestępcy. Musimy zatem uprawnić sędziego do rozciągnięcia opieki społecznej nad istotami przedwcześnie zabłąkanemi na manowce zepsucia. Gdy zaś sprawiedliwość będzie miała do czynienia z podsądnym w wieku pomiędzy 14 a 21 rokiem życia, wtedy niechaj ma do wyboru wychowanie przymusowe lub karę. Sama świadomość popełnionego czynu, a więc pierwiastek umysłowy, nie wystarcza do wydania postanowienia w tym lub innym kierunku. Rozstrzygać powinna tu osobistość przestępcy i ujawnianie przezeń jakichkolwiek zdrowych zarodków. Są one spaczone potwornymi warunkami życia, w których dojrzewała, oraz brakiem światła i powietrza. Dzieci, przestępujące Rubikon zbrodni, w większości wypadków wiedzą, co oczekuje zbrodniarza złapanego na gorącym uczynku. Zbywa im atoli na sile woli i instynkcie moralnym. Zakład wychowawczy ma naprawić to, co skaleczyło życie.

Dalej mistrz kryminalistyki żądał zaprowadzenia tak zwanego skazania warunkowego dla przestępców dorosłych. Przykład Belgii świetnie ilustruje słuszność i skuteczność tej reformy humanitarnej. Klasyfikuje ona skazańców w ten sposób, iż ułaskawia tych, których widocznie tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności zaplątał w matnię przestępstw; za to karze podwójnie recydywistów, ujawniających skłonność do występku. W Niemczech zastosowano w r. 1895 warunkowe *ułaskawienie* wyłącznie dla małoletnich. Zdaniem prof. Liszta, reforma w tej postaci chybia celu, gdyż wyobraźnia młodociana nie sięga tak daleko, aby przewidywać powikłane wyniki przestępstwa ponownego.

Drugie pytanie, postawione wyżej przez Liszta, dotyczy sposobów ubezwładnienia zbrodniarzy. Sądownictwo dzisiejsze zna w wyrokach jedną alternatywę: albo zupełne uniewinnienie, albo skazanie. Co jednak począć w tych wypadkach, kiedy wprawdzie nie sposób obarczyć przestępcę karą wskutek jego niedostatecznej poczytalności, a kiedy wypuszczając go na wolność — pomnażamy zastęp zbrodniarzy. Tę właśnie lukę dziś systematycznie przeoczano nietyle z krzywdą dla sprawiedliwości, ile szkodą dla bezpieczeństwa publicznego, trzeba czemprędzej zapełnić. Niepoczytalne, nieodpowiedzialne, a jednak zbrodnicze jednostki należy oddać do specyalnych zakładów leczniczych lub opiekuńczych. Innej rady niema, chciażby nam tak trudno było przyzwyczaić się do reformy, jaskrawo odbijającej na tle dotychczasowej praktyki karnej.

Nie będziemy się tu zapuszczali w inne szczegóły wielkiej mowy prof. Liszta, natury zbyt specyalnej. Chcielibyśmy zwrócić uwagę tylko jeszcze na jeden wybitny punkt programu mistrza: biadał on mianowicie nad tem, iż kryminalistyka współczesna bierze rzeczy z gruba, sądząc człowieka za czyny, zamiast zaglądać mu do duszy, której układ moralny jest jedyną rękojmią jego przyszłych postępków. Działa ona szablonowo, machinalnie, zamiast indywidualizować w duchu psychologicznym.

Mowa Liszta sprawiła wielkie wrażenie. Obecny na posiedzeniu przedstawiciel ministeryum spraw wewnętrznych zgodził się na wywody mówcy i przypomniał słowa kryminalisty francuskiego, według którego w prawie karnem istnieje trzy „clous": małoletni, włóczęgi i recydywiści. Sądownictwo współczesne okazało się bezsilnem i nieudolnem na wszystkich trzech punktach.

Niechaj nam wolno będzie przy tej sposobności poświęcić kilka słów zakładowi poprawczemu, którym w chwili obecnej zajmuje się gorliwie prasa europejska. Jest to instytut prywatny filantropa amerykańskiego, Mr. George'a. Widząc, ile tysięcy dzieci bezdomnych, pozbawionych opieki i zgłodniałych słania się po ulicach New-Yorku, George założył u siebie na wsi niewielką ochronkę dla małoletnich moralnie zaniedbanych włóczęgów. Po pewnym czasie spostrzegł on, iż w duszach tych niedoszłych zbrodniarzy kiełkuje sporo zarodków zdrowych, które należy tylko umiejętnie wyzyskać. Idąc po nitce do kłębka, odkrył w tych podrostkach i podlotkach szereg doskonale działających sprężyn moralnych. Na tej zasadzie postanowił on dzieci pozostawić własnemu losowi, tworząc z nich miniaturową rzeczpospolitę. Wypracował on dla niej *sui generis* konstytucyę, tchnącą duchem nieograniczonego samorządu i odpowiedzialności wzajemnej i puścił w ruch cały mechanizm, gdzie wszystko jest przewidziane. Rzeczpospolita posiada nietylko, jak łatwo się domyślić, szkołę, ale własną skarbowość, własne sądownictwo, własny rząd i własne wybory. Odpowiedzialność za wszystko spoczywa na gminie. Rząd jest obierany z pośród samych chłopców. W specyalnym lokalu odbywa się zgromadzenie wyborcze, a kandydaci wygłaszają mowy do „ludu." W innym pokoju znowu „lud" składa do urny kartki wyborcze i ogłasza nazwiska zwycięzców. Podczas tej procedury porządek jest utrzymywany przez policyę, urządzoną również z chłopców. Przestępcy są pociągani do odpowiedzialności przez własnego kolegę-prokuratora i sądzeni również przez swych współobywateli. Ta właśnie okoliczność sprawia podobno miażdżące i przygnębiające wrażenie na delikwentach, zwłaszcza, gdy mają stawać przed sądem w kajdanach. Fundusze rządowe płyną z pracy chłopców, wynagradzanych odpowiednio do robót, wykonanych w polu i ogrodzie zakładowym.

Dziwny pomysł Amerykanina wydał niespodziewanie tak znakomite korzyści, iż ze stu kilkunastu wychowańców ani jeden nie był wydalony z zakładu ze świadectwem niepoprawności. Przeciwnie, we włóczęgach tych budzą się stopniowo wszelkie instynkty społeczne; już po pewnym czasie zaczynają rozpytywać się o krewnych i pi-

---

ła na dobre, dla twego dziecka!" I ta matka nieszczęśliwa równie prawie, jak jej syn, szalona, zapominała w namiętnem rozżaleniu, że Serafina dla niej była tylko taką, jak i dla wszystkich, że dobrodziejstwa jej ciągnęły się lat dziesiątek wtedy, gdy syn ten był jeszcze dzieckiem i kiedy był daleko... Lecz boleść jest złą i niesprawiedliwą...

XII.

Nareszcie wrócił z Wiednia jedyny w okolicy lekarz, który mógł poprowadzić kuracyę Antoniego: doktor Brożek.

Przewyższający sztuką i zdolnościami miarę zwykłego prowincyonalnego lekarza, fachowi swemu oddany niepodzielnie, bezżenny jak mnich, mruk i odludek, porywany do chorych dniem i nocą, doktor Brożek dla ludzi nerwowych i delikatnych, dla kobiet zwłaszcza, był istnym postrachem. Jego usta bez warg, płaskie a szerokie, wygolone starannie, jak u patrycyusza — otwierały się najchętniej do wypowiadania nieprzyzwoitości i grubiaństw.

Dla kobiet miał wrodzoną pogardę mężczyzny i fachową medyka. Oryginalność jego polegała na tem, że nie osłaniał jej ani tą zwykłą pół-ironiczną galanteryą, ani tą łaskawą wyższością, która bywa czasem nadto grzeczna.

Odznaczają się tą galanteryą i tą „łaskawością" mężczyźni, od dzieciństwa w tym kierunku tresowani, lub którzy później wyrobili ją w sobie pod wpływem dobroci serca, chęci podobania się, potrzeb towarzyskich. Ale dr. Brożek wolnym był od tych wszystkich względów. Jako medyk był wielbicielem zdrowia i tęgości fizycznej, temperament miał pozbawiony erotyzmu, a zimny umysł znał jeden tylko ideał: „prawdę," na której wyćwiczony jego charakter, brutalnie szczery, bawił się nieskończenie widokiem pospolitej gawiedzi, której nerwy nie znosiły prawdy. Kobieta, jako stworzenie par excellence słabe i sztuczne, nadawała się głównie do tej szopki. Znajdował czystą rozkosz w znęcaniu się nad jej umysłem zagmatwanym, w gwałceniu jej uczuć wstydliwości i delikatności. Auskultacye tego cynika były widowiskiem strzyżenia owieczek, które trzęsły się obnażone, zeszpecone i śmieszne pod dotknięciem ostrych i zimnych nożyc jego badania.

Otwórz pani gębę — mówił zarówno do wieśniaczki jak i damy, która całe życie słyszała tylko o swych „usteczkach."

Raz tylko jeden dr. Brożek uśmiechnął się przyjażnie do kobiety:

— Ej, kochany doktorze, znamy się na tej nienawiści; brzydki jesteś jak dyabel i pewnie żadna jeszcze kobieta nie spojrzała na ciebie łaskawie—powiedziała mu raz piękna, światowa pani B.

Ale teraz z entuzyazmem witają Brożka, nienawidzące go kobiety. Serafina i Rożyńska składają przed nim ręce, całowałyby go, gdyby mogły.

Spojrzał na nie złowrogo, i z jego piersi na powitanie wydobyło się coś na kształt warknięcia. Rzucił szybko laskę, kapelusz i zagłębił się w obserwowaniu chorego. Jednocześnie jego żywe, śledcze spojrzenia podróżowały wokoło, jakby z tych danych, które mu przedstawiało martwe otoczenie, chciał sobie zestawić całość przyczyn i formę choroby. Bo do tego, co zeznawały kobiety, nie przywiązywał najmniejszej wagi.

(C. d. n.)

sywać do nich listy, a opuszczając instytut, stają się pożytecznymi członkami społeczeństwa.

Prz.

WALKA PRZECIW REGLAMENTACYI.

Paryż, 10 marca.

Kolebką ruchu przeciw reglamentacyi jest Anglia. Nie skorą była ona do jej zaprowadzenia u siebie, gdyż dopiero w 1864 r. wyszedł bill uznający istnienie jej za konieczne. Wkrótce jednak naród angielski uznał bezzasadność tej instytucyi: już w 1869 r. powstał ruch dążący do zniesienia owego billu. Duszą tej walki była szlachetna Józefa Butler. Powstało pismo *The Schield*, mające poruszyć opinię publiczną, a w r. 1870 złożono w parlamencie petycyę opatrzoną 600,000 podpisów.

Wkrótce potem, bo już w r. 1875 zawiązane zostało stowarzyszenie p. n. „Federacyi międzynarodowej abolicyonistów,“ a w liczbie członków znaleźli się tacy ludzie, jak: Stansfeld b. minister gabinetu Gladstone'a, James Stuart, Laveleye, Fr. Passy, dr. Chappman, Lud. Blanc, A. Humbert, Schoelcher, Presseusé, Jul. Favre, Jul. Simon, pani Butler, pani de Morsier itd. Kobiety angielskie, zgrupowane około pani Butler, jak: Elżbieta Blackwell, Florentyna Nightingale, Mac Haren i inne wydały manifest zamieszczony w *Daily News* 18 stycznia 1870 r. Zrobił on niemałe wrażenie: odpowiedzieli nań, pomiędzy innymi, Mazzini i Wiktor Hugo, wyrażając najzupełniejsze uznanie dla przedsiewziętej walki, która ostatecznie zakończyła się zwycięztwem; bill bowiem zniesiono w 1883 r.

Pierwszym we Francyi, który głos w tej sprawie podniósł w dzienniku *Le Réveil*, był senator Ranc, następnie Yves Guyot (późniejszy minister, którego pierwsze artykuły pojawiły się w 1872 i 73 r. Dopiero jednak w r. 1876 artykuł jego w *Journal des Droits de l'Homme* wywołał wrzawę, tak iż pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej i skazany na 6 miesięcy więzienia i 3,000 fr. kary za zelżenie policyi.

Następnie cały szereg artykułów w tej kwestyi w dzienniku *La Lanterne*, podpisanych „Vieux petit employé,“ nie uszedł mu również bezkarnie; w dalszym ciągu jednak nie zamilkł i pisał „Révélations d'un ex-agent de moeurs“ oraz „Lettres d'un médecin“ w latach 1878 i 1879.

W tej to epoce przybyła do Francyi Józefa Butler i weszła w stosunki ze zwolennikami idei, a mianowicie z Guyot'em i panią de Morsier w celu stworzenia odłamu francuskiego Federacyi abolucyonistów. Zwolenników było wówczas niewielu, ale wszyscy oni byli gorąco przekonani o słuszności sprawy.

Rada miejska Paryża nie pozostała obojętną i sumiennie rozpatrywała referat dr. Fiaux, złożony jej w tej sprawie r. 1883.

W r. 1884 odłam francuski Federacyi wniósł do ministra spraw wewnętrznych, Waldeck-Rousseau, protest, który pozostał bez skutku.

Z powodu małej liczby członków wszelka działalność była niezmiernie trudną; to też w życiu stowarzyszenia nastąpiła epoka bezczynności, trwająca do 1897 r., w którym zwołany został międzynarodowy zjazd Federacyi do Bruxelli. Odtąd rozpoczęła się żywsza działalność związku. W rok później odbył się zjazd międzynarodowy w Londynie (1898), na którym odczytane były referaty, zaznajamiające ze stanem kwestyi w każdym oddzielnym kraju. Następny zjazd odbył się w Genewie, gdzie rozpatrywano następujące kwestye: 1) o przestępstwach wynikających z prostytucyi jawnej, jak: proksenetyzm, handel dziewczętami i t. p., 2) płaca kobiet w związku z prostytucyą. Ostatni wreszcie w 1901 r. odbył się w Lyonie i obudził znacznie większe niż dotychczas zainteresowanie. Spora ilość referatów, doskonale opracowanych, przyczyniła się niewątpliwie do wyjaśnienia kwestyi tym, którzy dotychczas nad nią głębiej się nie zastanawiali. Zarysowały się po raz pierwszy dwa kierunki: jedni — reformiści wierzą, że przez wprowadzenie różnych zmian można osiągnąć upadek całej reglamentacyi wraz z domami publicznymi,— drudzy uważają, że wszelkie ulepszenia przyczynią się jedynie do wzmocnienia instytucyi zasługującej na zagładę.

Po nad to Federacya francuska starała się poruszyć opinię publiczną innymi sposobami: wydała w 1888 r. odezwę do merów, nakłaniając ich do zniesienia policyi obyczajowej, następnie w 1900 r. odezwę do kobiet, wreszcie zwróciła się do Ligi praw człowieka, prosząc o zbadanie tej kwestyi i wydanie o niej decyzyi. Liga odezwę przyjęła przychylnie i wyznaczyła komisyę, do której weszły takie znakomitości świata naukowego francuskiego, jak: Richet, Reclus, Gley, Hervé itp. Rezultat ankiety w formie wniosku został niedawno ogłoszony; Liga stanowczo uznaje, że cała organizacya prostytucyi opiera się na bezprawiu i że wszystkie osoby, zajmujące się pośrednictwem w dostarczaniu domom publicznym żywego towaru, winny ulegać karom surowym.

Obecnie wszystkie paryskie stowarzyszenia kobiece z odcieniem postępowym włączyły do swego programu zniesienie reglamentacyi; oba kongresy kobiece w 1900 r. jednogłośnie przyjęły ten wniosek, postawiony przez wymowną rzeczniczkę sprawy, panią Avril de Sainte Croix, znaną więcej pod literackim pseudonimem Savioz. Ona to założyła przed rokiem przytułek dla prostytutek, pragnących zerwać ze swem poniżającem rzemiosłem; przytułek nosi nazwę „Oeuvre libératrice.“

Wśród warstw robotniczych propaganda w tym kierunku jest łatwą; odczyty pani Savioz w uniwersytetach ludowych paryskich oraz dr. Boureau w Giełdzie pracy cieszyły się wielkiem powodzeniem.

Na prowincyi również powstają stowarzyszenia pod hasłem zniesienia reglamentacyi, a kółka feministyczne ideę tę popierają.

Wreszcie zaznaczyć należy, że w języku francuskim kwestyą tą zajmują się następujące pisma: *Revue de morale sociale*, *La revue abolitioniste* i *Le Relévement social.*

Reasumując to wszystko, cośmy powiedzieli, dojść musimy do wniosku, że wszelkie prawo, dążące do karania prostytucyi jako przestępstwa, w praktyce daje się stosować jedynie do dziewczyny biednej, którą do błota zepchnęła nędza lub uwodziciel; nie dosięgnie zaś nigdy kurtyzany sfer wyższych, która szerzy największą zarazę moralną.

Jeśli zaś reglamentacya ma istotnie przeciwdziałać rozpowszechnianiu chorób wenerycznych, to opierając się na zasadach ściśle naukowych, czuwać winnaby ustawicznie nad wszelkimi związkami płciowymi stałymi i niestałymi, zarówno nad mężczyznami jak i kobietami wszelkich sfer społecznych, lecz nie wyłącznie zajmować się pewną nieliczną kategoryą kobiet.

Prawo jednak takie jest rzeczą niemożliwą w praktyce, pomijając już to, że jest absurdem.

Prostytucya nie może być uważana z punktu prawnego za przestępstwo, bo niepodobna określić ściśle granic czynu prostytucyjnego i wogóle nie zawiera w sobie pierwiastków przestępstwa — należy jedynie do dziedziny moralności. Ponieważ zaś jest to czyn, wymagający dwojga ludzi dla jego spełnienia, nie należy przeto jednej tylko osoby do odpowiedzialności pociągać.

Praktyka wykazała, że panujący obecnie system reglamentacyi nie sprowadził pożądanych wyników, lecz dał natomiast cały szereg zjawisk w najwyższym stopniu niemoralnych i szkodliwych.

Oczywista rzecz, że zniesienie reglamentacyi nie zniszczy smutnego faktu sprzedaży ciała, jakiego się dopuszcza obecnie kobieta, jest to bowiem ściśle związane z naszym ustrojem społecznym, w którym praca wogóle, a zwłaszcza praca kobieca nie zapewnia utrzymania — niemniej jednak będzie krokiem naprzód w kierunku wyzwolenia kobiety od wyzysku i poniżenia.

Iza Zielińska.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Pytanie Walter Fischera.

Walter Fischer otrzymał od losu wyrok nieszczęścia jeszcze przed przyjściem na świat, jego bowiem matka była epileptyczka i urodziła go z „wielką trudnością.“ Dostał on głowę wielką, widocznie kaleką, którą wypełniała „woda.“ Odrazu w otoczeniu rodzinnem budził wstręt, który następnie zwiększał się w miarę jak występowały coraz wyraźniej rysy fizycznej brzydoty i dziwactwa charakteru chłopca. Ojciec wychowywał go surowo, to znaczy młócił rzetelnie za „nieposłuszeństwo,“ czyli za wyłamywanie się z tych praw postępowania, które uważał za normalne. W gimnazyum eisenachskiem nauczyciele wyszydzali jego wielką głowę, przezywali go „kwadratowym łbem,“ a naturalnie towarzysze szkolni nie pozwalali się prześcignąć przewodnikom w tem prześladowaniu. Zresztą czyniła to nawet własna jego matka. Wbrew woli syna, który chciał studyować filozofię, stary Fischer oddał go na wydział prawny do Jeny, a ponieważ tu odludek żył samotnie i nie chciał łączyć się z kolegami, więc przeniesiono go do uniwersytetu berlińskiego. Ale i ta zmiana miejsca okazała się bezskuteczną: młody Fischer pozostał „nerwowym i poważnym.“ Przybywszy do rodziców na święta, przeraził ich swą ponurością: z nikim nie rozmawiał, a jeśli czasem odezwał się, to wyrażał takie poglądy, że słuchaczom skóra od nich cierpła. Świadkowie jego życia studenckiego również malowali go posępnemi barwami. Był człowiekiem dobrym i prawym, „lokatorem solidnym,“ ale zawsze uciekał od ludzi i zdradzał cudaczne usposobienie. Tak np. całemi godzinami siedział w kącie pokoju, wpatrzony w jeden punkt. Często wracał do domu, jak gdyby czemś wystraszony. Przekonany o swojej brzydocie, nigdy nie przeglądał się w lustrze, a nawet zasłonił je w pokoju, ażeby się przypadkiem w niem nie dostrzedz. Nikogo u siebie nie przyjmował, żadnych stosunków miłosnych nie miał, przytem pracował zapamiętale. Czytał dzieła Renana, Straussa, a głównie Schopenhauera i Nietzschego. W przekonaniach filozoficznych był ateistą i pesymistą.

W tę zdenerwowaną, chorą, zgorzkniałą duszę, nad którą warunki życia pastwiły się nielitościwie, wpadł promień miłości, który stał się dla niej zabójczym grotem. Fiszer pokochał ładną dziewczynę, Martę Amberg, z którą postanowił się ożenić po skończeniu uniwersytetu. Z tem gorącem uczuciem i mocnem postanowieniem zabrał się energicznie do pracy. Narzeczona z początku odpowiadała dość często na jego niezliczone listy, ale potem pisywała coraz

rzadziej, wreszcie zupełnie przerwała korespondencyę. W tej epoce Fischer zaczął jeszcze bardziej się rozstrajać. Straszliwie pił piwo i wódkę, palił masy cygar, odurzał się wszelkimi narkotykami, przytem takiemu osłabieniu ulegała jego świadomość, że wychodził z domu bez ubrania. Tracił ją zwłaszcza wtedy, kiedy otrzymał kilka bezimiennych listów, donoszących mu, że Marta zawiązała bliskie stosunki z innymi młodymi ludźmi.

Pewnego dnia postanawia on zrzucić z siebie „ciężar." Jedzie do narzeczonej, wyprowadza ją do lasu dla ostatecznej rozmowy i tam zabija trzema strzałami z rewolweru. Pokrywszy trupa kwiatami, udaje się do biura policyi i składa szczegółowe zeznanie swego przestępstwa. Nie objawia żadnego żalu, przeciwnie czuje ogromną „ulgę." W więzieniu uspokoił się. Postawiony przed sądem, pragnąłby uniknąć wskrzeszenia sceny morderstwa. Długo opiera się żądaniu przewodniczącego, wreszcie opowiada. Teraz już nie czuje „ulgi," gniecie go znowu „ciężar," ale inny. Z uwzględnieniem „okoliczności łagodzących" skazano go (w Weimarze) na 5 lat więzienia.

Jakież to były owe „okoliczności" łagodzące"? Naprzód woda w głowie, następnie wrodzona nerwowość, rozdrażnienie skutkiem prześladowań, pijaństwo, niewierność kochanki, słowem „warunki i afekty," które — jak się wyraził pewien psychiatra — „częściowo ograniczają wolną wolę" i „do pewnego stopnia zawieszają odpowiedzialność" przestępcy. Przed kilkunastu laty, kiedy ta znakomita teorya wygłoszona została w Warszawie, wykazywałem jej głęboką... naiwność. Uznawać całkowitą lub częściową przyczynowość w objawach woli dopiero wtedy, kiedy się do niej doleje szklankę alkoholu lub dowiąże parę nici afektu, mogą tylko umysły, których logika składa się z luźnych szarpin i które każdą przesłankę umieją zlepić z każdym wnioskiem. Pies ma cztery nogi, Józef chowa psy, a więc Piotr jest myśliwy. Tak rozumują, zwłaszcza filozofowie pewnego gatunku — ci, według których wola zdrowa nie podlega prawu przyczynowości, obowiązującemu tylko chorą. Ale tę, psychologiczną stronę sprawy pomijam w tej chwili. Nie będę również roztrząsał drugiej, moralnej, chociaż Fischer rzucił na nią bardzo ciekawe pytanie, o którem wspomnę niżej. Głównie zaś chodzi mi o zwrócenie uwagi czytelnika na opisany wypadek, jako na ilustracyę moich niedawnych wywodów w przedmiocie wychowania. Chociaż Walter Fischer, jako morderca, zdarza się nie często, jednakże Walter Fischer jako chłopiec z natury kaleki, brzydki, prześladowany, drażniony bez miłosierdzia w domu i szkole, pojawił się z pewnością nieraz w obrębie naszych spostrzeżeń i stosunków. Wszyscy go znamy. Raz on ma wodę w głowie, drugi raz garb, to znowu szpetną narośl, ucieka od ludzi, oni mu jawnie dokuczają, a on im skrycie wyrządza szkody, miewa przywidzenia, kłamie, bylę czem rozdrażnia się, płacze itd. Tę nadzwyczajnie złożoną, powikłaną, nienormalną organizacyę biorą w swe ręce ludzie (pod względem wykształcenia pedagogicznego) zupełnie prości, niemający żadnego pojęcia ani o duchowym jej ustroju, ani o sposobach i środkach dodatniego oddziaływania na nią, wiedzący tylko, że grubą metodą nakazów i zakazów mają „poprawiać" złe i wymuszać dobre. Co z tego „wychowania" może wyniknąć? Nie wątpimy, coby wynikło, gdybyśmy ciemnemu parobkowi albo nawet jego oświeconemu panu dali do naprawy nieregularnie chodzący zegarek, a jednocześnie wierzymy, że obaj dokonają pomyślnie tej reparacyi z maszyną daleko mniej zrozumiałą i więcej skomplikowaną — z człowiekiem? Gdyby ta maszyna oddana została odpowiednio uzdolnionym pedagogom, z pewnością oni nie tłukliby jej, nie wyszydzali jej brzydoty, nie przezywali „kwadratowym łbem," nie gwałcili, czyli, nie doprowadziliby jej do takiego stanu, w którym ona popełnia morderstwo.

Walter Fischer nie oskarża swych wychowawców, nie usprawiedliwia się nawet okolicznościami łagodzącemi, tylko stawia pytanie. W Sparcie (nietylko w Sparcie) — powiada on—porzucano dzieci kalekie, ażeby wcześnie zmarły z głodu; dlaczego teraz rodzice nie postępują tak z ułomnemi niemowlętami i pozwalają im wyrosnąć po to, ażeby cierpiały od udręczeń otoczenia i następnie zostały ukarane za swe nienormalności, społecznie szkodliwe?

Czy on musiał koniecznie zostać zbrodniarzem we wszelkich warunkach swego rozwoju? Bynajmniej — tylko w tych. Stał on się ofiarą fatalizmu nie przyrodzonego, ale wychowawczego. Urodził się bowiem tylko kaleką, a stał się mordercą.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Nowa gwiazda w Perseuszu.

Dlutym 1901 roku, jak wiadomo, ukazała się w konstelacyi Perseusza nowa gwiazda, której przedtem nie było. Zjawisko tego rodzaju nie stanowi nic nadzwyczajnego w dziejach astronomii, ale ukazanie się „Nowej" w Perseuszu zasługuje z rozmaitych względów na wielką uwagę.

Zazwyczaj takie gwiazdy czasowe błyszczą zrazu bardzo jasnem światłem, które jednak szybko się zmniejsza i w końcu dosięga swego minimum, przyczem gwiazda przechodzi w mgławicę. Nie należy sądzić, że w rzeczywistości astronomowie widzą tę przemianę, że w teleskopie gwiazda przybiera nieregularną postać mgławicy; w polu widzenia najpotężniejszych nawet refraktorów, gwiazdy najpierwszej wielkości przedstawiają się oczom naszym, jako matematyczne punkciki, mowa tu zatem o widmie obserwowanem przy pomocy spektroskopu. Otóż po niejakim czasie widmo gwiazd czasowych upodabnia się do widma mgławicy. Ten sam los był udziałem Nowej z Perseusza. W chwili pojawienia się gwiazdy czasowej obserwujemy, że ma ona podwójne widmo: jedno ciągłe, poprzecinane liniami ciemnemi, drugie zaś ciemne poprzecinane liniami jasnemi, pomiędzy któremi przeważają właściwe wodorowi. Takie widmo posiada np. wyskok słoneczny, składający się z rozpalonych gazów. Po kilku miesiącach atoli, spostrzegamy pewne zmiany w widmie gwiazdy czasowej, mianowicie: pozostaje tylko kilka smug jasnych, tak jak w widmie mgławic.

Otóż Nowa w Perseuszu uległa takimże zmianom, lecz odskakują one znacznie od typowego przebiegu podobnych zjawisk i dlatego warto się nad niemi zatrzymać. Flammarion i Antoniadi, odfotografowawszy nową gwiazdę roku zeszłego, spostrzegli ze zdziwieniem, że obraz jej przypomina raczej plamę słoneczną, składał się bowiem z jasnej plamki, otoczonej świetlaną aureolą doskonale odgraniczoną i mającą około 3 minut w średnicy. Wymienieni dwaj astronomowie nie wahali się przypisać owego zjawiska złudzeniu optycznemu raczej, aniżeli przypuścić, żę gwiazda nowa jest otoczona atmosferą gazową. W istocie, jakże olbrzymią musiałaby być owa atmosfera, żeby posiadać tak znaczne rozmiary pozorne z tak niesłychanej odległości!

Prócz tego mgławica otaczająca gwiazdę posiadała z gruba formę sferyczną i wydawała się jaśniejszą w pośrodku aniżeli na skrajach. Tę postać mają wogóle gwiazdy fotografowane przy pomocy niezupełnie dokładnie achromatyzowanych objektywów; zbieg okoliczności musiałby być zatem nadzwyczajny.

Badania innych astronomów wykazały, iż nie może być mowy o żadnej mgławicy otaczającej nową gwiazdę i że owa aureola rzeczywiście jest powodowana niedokładnością soczewek w teleskopach.

Jeżeli pominiemy ten szczegół, polegający na pomyłce, to i tak nowa gwiazda zasługuje na szczególniejszą uwagę. Siła jej światła malała nietylko szybko, ale i nierównomiernie, wprawdzie obserwowano to niejednokrotnie na innych gwiazdach czasowych, ale nie spostrzeżono, żeby wahania w natężeniu światła ulegały peryodycznym zmianom, których okres wynosił mniej więcej 5 dni, amplituda zaś 1½ wielkości. W owym czasie peryodycznym zmian odróżniano jeszcze dwa widma: jedno właściwe protuberancyom słonecznym, drugie zaś mgławicom. Co najciekawsze, widma zmieniały się zależnie od zmian w natężeniu światła gwiazdy: podczas maximum przeważało widmo protuberancyi, podczas minimum—widmo mgławiczne.

Jeszcze jedna ważna okoliczność: pokazało się, że w bliskiem bardzo sąsiedztwie Nowej znajdują się drobne mgławice. We wrześniu znany specyalista, M. Wolff z Heidelberga, odkrył na zdjętej przez siebie kliszy fotograficznej małą mgławicę odległą na dwie minuty zaledwie od nowej gwiazdy. Dnia 20 września Ritchey w obserwatoryum Yerkes w Ameryce Północnej odszukał nietylko mgławicę Wolffa, ale znalazł jeszcze 3 inne, odległe od 7—8 m. od gwiazdy. W 48 dni zatem astronom Perrine przekonał się, że wspomniane mgławice oddaliły się o 1 minutę na południowy wschód od gwiazdy, lecz ukośnie, nie zaś według promienia wodzącego. Z tego dość znacznego oddalenia się obliczono, że mgławice posuwają się po niebie z szybkością 11 minut rocznie! Jeżeli sobie przypomnimy, że największa szybkość własna gwiazd nie przekracza 9 sekund na rok, to dojdziemy do wniosku, że owe mgławice posiadają w przestrzeni szybkość iście zawrotną, nawet w stosunkach astronomicznych.

Odległość Nowej od nas nie jest wiadomą, daremnie bowiem starano się oznaczyć jej paralaksę. To nas upoważnia do wniosku, że owa gwiazda jest bardziej odległą aniżeli np. taka alfa Centaura, której paralaksę zdołaliśmy określić. Przypuszczając, że paralaksa Nowej wynosi około 0,01 sek. i że owe mgławice znajdują się w takiej samej odległości, jak i sama gwiazda, to dojść musimy do wniosku, że szybkość mgławic równa się przynajmniej szybkości światła w przestrzeni.

Nic podobnego nie zdarzyło się dotąd spostrzedz na niebie, i wogóle trudno uwierzyć, żeby jakakolwiek materya, w jakichkolwiek warunkach mogła posiadać szybkość 300,000 kilom. na sekundę. Fakt ten daje więc dużo do myślenia astronomom i skłania ich do tworzenia hypotez, zdolnych wytłomaczyć to dziwne zjawisko.

Seelinger, dyrektor obserwatoryum monachijskiego, podał następujące niezmiernie dowcipne wytłomaczenie zjawiska. Przypuszcza on, że w sąsiedztwie Perseusza znajdują się smugi mgławiczne, czyli pasma materyi mgławicznej. Nie jest to nieprawdopodobnem, gdyż takie pasma materyi kosmicznej istnieją np. pomiędzy gwiazdami Plejad. Otóż, według tłomaczenia S., owe pasmo mgławiczne w pobliżu Perseusza nie jest dostatecznie samoświecące, ażebyśmy je mogli dostrzedz z ziemi, i staje się dopiero wtedy widzial-

nem, gdy je oświeci silniej jakieś poboczne źródło światła. Takiego oświetlenia dostarczyła, podług Seel., nowo powstała gwiazda, którą spostrzeżono w lutym r. z. Zważmy jednak, że wybuch czy starcie, które wywołało pojawienie się Nowej, trwało stosunkowo krótko i że, z drugiej strony, światło rozchodzi się w przestrzeni z ograniczoną szybkością. Stąd wynika, że pasmo materyi mgławicznej nie zostało oświecone w całości, lecz częściowo; w miarę tego, jak fala świetlana rozchodziła się w przestrzeni, coraz dalsze części pasma mgławicznego były oświetlane i widzialne dla nas, podczas gdy bliższe tonęły napowrót w cieniu. To nam wyjaśnia, dlaczego mgławice pozornie oddalają się od gwiazdy, i dlaczego przebieżona przez nie odległość odpowiada drodze, jaką mogło przebiedz światło od chwili ukazania się gwiazdy nowej do chwili obserwacyi mgławic, a raczej widzialnych okolic mgławicy. Ponieważ zaś szybkość światła jest znaną, równie jak pozorna droga przebieżona przez światło gwiazdy w danym czasie przeto, na zasadzie tych danych można obliczyć rzeczywistą drogę, przebieżoną przez owe światło w przestrzeni, a co zatem idzie, istotną odległość gwiazdy od naszego systemu słonecznego.

Dokonano tych obliczeń i wynika z nich, że Nowa Perseusza znajduje się od nas w odległości tak wielkiej, iż światło na przebycie jej potrzebowałoby około 313 lat czasu. Jeżeli więc hypoteza p. Seelingera sprawdziłaby się, to właściwie katastrofa, jaka się zdarzyła w konstelacyi Perseusza, miałaby miejsce nie w lutym r. z., lecz 313 lat temu. Teraz dopiero dowiedzieliśmy się o niej, a to dlatego, że w niezmiernych otchłaniach wszechświata światło jest względnie powolnym wysłańcem i przez teleskopy możemy w powyższych warunkach śledzić miesiącami przebywaną przez nie drogę.

Jakie przyczyny wywołały pojawienie się Nowej w Perseuszu? i jaka jest teorya powstawania gwiazd czasowych wogóle?

Teoryi ugruntowanej nie mamy dotąd, niestety! Postawiono kilka mniej lub więcej prawdopodobnych hypotez, z pomiędzy których powiemy słów parę o hypotezie wspomnianego Seelingera.

Wiadomo, że w przestworzach gwiaździstych znajduje się mnóstwo słońc, z pomiędzy których jedne świecą pełnym blaskiem, drugie, chłodniejsze, jak np. nasze słońce, przybierają odcień żółtawy, jeszcze inne wreszcie ostygły już do tego stopnia, że wydają światło czerwonawe albo też stały się ciemnemi bryłami na podobieństwo planet. Z drugiej strony w przestrzeni krążą zbiorowiska materyi gazowej niezmiernie rzadkiej, która tworzy tak nazwane mgławice. Nie wiemy napewno, jaka temperatura panuje w łonie mgławic, nie jest jednak wykluczonym domysł, że ciała te mogą świecić nie żarząc się i nie płonąc. Przypuśćmy teraz, że jakieś napół wygasłe słońce w swym biegu w przestrzeni gwiaździstej natrafi na mgławicę, i że ta składa się z pierwiastków, czekających tylko podniety zewnętrznej w postaci uderzenia albo ciepła, ażeby się połączyć pomiędzy sobą chemicznie. W takim razie gorące albo nawet zupełnie wygasłe słońce, przechodząc przez mgławicę, wywołać w niej musi wybuch gazów. Ponieważ podczas takiego wybuchu powstaje olbrzymia ilość ciepła, przeto mgławica rozszerza się i udziela swego ciepła przechodzącej przez nią ciemnej gwieździe, która rozpala się nagle i zaczyna świecić przez mniej lub więcej krótki czas.

Jeżelibyśmy przypuścili, że mgławice składają się z materyi rozpalonej do wysokiej temperatury, to postać rzeczy niewieleby się zmieniła, wiadomo bowiem, że gazy rozżarzone świecą bardzo słabo, stają się widzialnymi wtedy dopiero, gdy się w nich zaczną unosić cząsteczki stałe. Cząsteczki te mogą się oderwać od ciemnej bryły, przechodzącej przez mgławicę, podobnie, jak się odrywają od meteorytu, przechodzącego przez atmosferę ziemską. Wybuch taki nie powstrzymuje jednak gwiazdy w jej biegu, co najwyżej bieg ten może się cokolwiek zwolnić pod wpływem oporu, stawianego ciału niebieskiemu przez rozrzedzone gazy. Po upływie pewnego czasu gwiazda opuszcza mgławicę, ale nie przestaje być widzialną, albowiem rozgrzała się o tyle, że świeci własnem światłem przez pewien okres czasu, zależny od nabytej temperatury. Gdyby nawet sama gwiazda była zupełnie wystygłą i gdyby gazy, składające mgławicę nie mogły wybuchać ani się zapalać, to zjawisko byłoby jednak i w tych warunkach możliwem. Pamiętajmy bowiem, że ciała niebieskie poruszają się w przestrzeni z szybkością dosięgającą paruset kilom. na sek. a przy takiej olbrzymiej szybkości nawet w rzadkich gazach tarcie byłoby tak silne, że zimna bryła rozpaliłaby się do białości.

Za tą hypotezą przemawia okoliczność, że gwiazdy nowe ukazują się najczęściej w okolicach nieba, obfitujących w mgławice. Z pomiędzy 23 gwiazd nowych znaczna większość pojawiła się w drodze mlecznej lub w sąsiedztwie, a właśnie droga mleczna obfituje w mgławice.

Że ukazywanie się gwiazd nowych nie należy do zjawisk rzadkich, świadczą o tem następujące fakty, dotyczące ostatnich lat: w 1891 roku spostrzeżono Nową w Woźnicy, w 1893 roku odkryto drogą fotograficzną w konstelacyi Kątomiaru Nową gwiazdę, w 1895 roku drugą w Okręcie i inną w Centaurze. Gwiazdy te nie odznaczały się jednak taką jasnością jak Nowa w Perseuszu, dosięgały bowiem zaledwie 5-ej wielkości.

Nowa Perseusza nietylko była bardzo jasną, ale jeszcze przedstawiała wiele niezmiernie ciekawych właściwości, o których mówiliśmy powyżej. Jak się zdaje, musi istnieć związek pomiędzy gwiazdami czasowemi a mgławicami; naturę tego związku astronomowie starają się dziś wyjaśnić.

w. u.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA ANGIELSKA.

Hall Caine: *Miasto wieczne* („The Eternal City"). Londyn, 1901. — Powieści H. G. Wellsa. — Życiorys Huxley'a.

Nowy romans Caine'a jest dziełem nader dramatycznem o treści szlachetnej. Bohater David Leone jest dzieckiem opuszczonem, którego młodość upłynęła w nędzy i cierpieniu. Nic też dziwnego, iż w wieku dojrzałym objawił się jako społecznik i trybun ludowy. Działalność swą rozwija w Rzymie, pod imieniem Rossiego, głosząc zasady równości i braterstwa, przez co ściąga na siebie prześladowania władzy. Udaje się o pomoc do papieża — nie powinno to nas zadziwiać, gdyż radykalizm społeczny wciąż się łączy u Hall Caine'a z religijnością. Pod tyarą papieską bohater odnajduje swego ojca, co objaśnia się w sposób nader powikłany i romantyczny.

Z drugiej strony przyjaciółka dzieciństwa bohatera, Roma, zostaje kochanką ministra spraw wewnętrznych, Bonellego, który jest osobą najbardziej udatną w całym romansie. Charakter żelazny, nieubłagany, ambitny, wcielą cezaryzm i rząd absolutny. Król panujący jest człowiekiem słabym i przesądnym, natomiast Bonelli — sceptykiem, bez skrupułów, pełnym pogardy dla opinii publicznej i praw człowieka, a niewiary, cynizmu i nienawiści względem kościoła. Jest to człowiek światowy, pewien siebie, uginający wszystko pod swą wolą. Zręczny i zuchwały, ma tylko jedną słabość — kocha Romę, ale tylko jako metresę, ofiarę swego egoizmu. Pomimo to żadna zgryzota nigdy nie miesza się do jego uczucia, gdyż żale i wyrzuty sumienia są temu człowiekowi nieznane.

Bonelli drwi sobie z poglądów i dążeń Rossiego, który chciałby drogą litości i poświęcenia zbawić ludzkość. Ewolucya ma być podstawą nowego społeczeństwa, opartego na cnocie i dobroci. Bonelli uważa to za utopię, gdyż od dwu blizko tysięcy lat Ewangelia pracuje nad poprawieniem natury ludzkiej, a tymczasem egoizm bynajmniej się nie zmniejszył, lecz stał się w głębi tylko bardziej wyrafinowanym i natężonym, pomimo że zewnętrzne pozory jego stały się łagodniejszymi. Jednocześnie Bonelli rozumie konieczność religii: tylko ona może zmiękczyć surowość starć społecznych, powstrzymując egoizm hamulcem strachu przed życiem przyszłem. Cierpienia, zrodzone starciem interesów, zmniejszają się dzięki prawom uczucia religijnego, które w zapomnieniu siebie widzi cnotę, tak samo jak prawa rządzą i łagodzą tarcie mas w mechanizmie świata fizycznego.

Rossi natomiast całkiem pogrążony jest w swych marzeniach szlachetnych i, dążąc ku ich urzeczywistnieniu, wpada w zatargi z potężnymi przeciwnikami. Stąd wiele scen patetycznych, zwłaszcza pomiędzy papieżem a jego synem, między Bonellim a Romą. Wszystkie osoby są żywe i dobrze narysowane, szkoda tylko, iż powieść jest nazbyt przepełniona przygodami, nad któremi zastanawiać się nawet nie warto.

Dzieło to przemawia bardziej do uczucia, niż do myśli. Pod względem swych poglądów społecznych Hall Caine jest zwykłym utopistą. Szkoda także, iż autor przeniósł scenę swej powieści do Włoch, co obecnie jest nader modnem w literaturze angielskiej, gdyż otoczenie włoskie przedstawione jest niedbale pod względem natury i obyczajów. Natomiast życie polityczne i starcia społeczne Włoch spółczesnych oddane są z wielką dokładnością. Naturalnie, autor się łudzi, przypuszczając, iż po latach pięćdziesięciu Rossi, jako sędziwy starzec, dożył do tryumfu ostatecznego swych marzeń: iż społeczeństwo i natura ludzka uległy gwałtownym zmianom.

Powieść ta składa się prawie wyłącznie ze scen i dyalogów patetycznych. Autor okazał się prawdziwym mistrzem stylu, który jest ostry, ścisły i suchy, ale za to pełen mocy i dramatyzmu.

W. G. Wells uchodzi powszechnie za angielskiego Juliusza Verne'a, co jest określeniem zupełnie chybionem, albowiem znany pisarz francuski stawia sobie za cel popularyzacyę zdobyczy naukowych, które z całego serca podziwia, gdy Wells, przeciwnie, wyśmiewa je. Wszystkie jego dzieła są satyrą na cywilizacyę i postęp, czem potrosze przypomina Poego, z tą różnicą, że ten drwił zazwyczaj tylko z cywilizacyi amerykańskiej, dlatego, iż goniąc wyłącznie za zyskiem, niweczy wszelkie źródła marzenia, poezyi, estetyki, dla nauki zaś miał szacunek i poniekąd sam ją uprawiał.

Natomiast Wells postęp w zasadzie potępia, pokazując w „Maszynie do badania czasu" — obrazami przyszłości — iż nauka nas zwyradnia nadmiernym rozwojem inteligencyi, a także dobrobytu materyalnego — w czem niewątpliwie zawiera się pewna doza prawdy, którą pisarz angielski podniósł do niesłychanych rozmiarów. W „Opowieściach z czasu i przestrzeni" dowodzi, iż cywilizacya znieprawia charaktery zniszczeniem wiary i wynużdaniem egoizmu. Jest to twierdzenie nietylko przesadne, ale wprost mylne: rozwój umysłowy potęguje

wprawdzie wyrachowanie, ale poddaje coraz większej dyscyplinie odruchy i popędy: krótkowidzom może się to wydawać rozwojem egoizmu, ale w gruncie jest to tylko etap niezbędny dla racyonalnego i solidarnego urządzenia społeczeństw.

Wells jest melancholikiem, któremu się zdaje, iż wszystkie zdobycze cywilizacyi są niczem, iż człowiek pomimo wszelkich postępów nauki pozostaje małowiedzącym i zupełnie bezsilnym wobec natury. Dowodzi tego w „Wyspie doktora Moreau“ i w „Wojnie światów.“ W tej ostatniej przypuszcza najście ziemi przez mieszkańców Marsa. Pesymizm ten prowadzi go do wniosku, iż człowiek nie powinien liczyć na pokonanie kiedykolwiek natury, lecz powinien się jej poddać z pokorą. Myśl ta przenika ostatnią powieść Wellsa: „Miłość i pan Lewisham.“ Młodzieniec pełen ambicyi marzy o sławie i bogactwie. Życie jednak nie urzeczywistnia tych marzeń. Natomiast spotyka młodą, piękną dzieweczkę, która kocha i z którą się żeni. Przechodzą wspólnie wiele walk i cierpień na bruku londyńskim, ale są szczęśliwymi dzięki miłości i temu, że ograniczyli rozumnie swe potrzeby i żądze. Powieść ta pisana jest z humorem, w którym czuć wpływ Dickensa, tak samo jak w satyrach Wellsa wpływ Swifta i Carlyle'a.

Biografia Tomasza Huxleya, wydana przez syna jego, Leonarda (Londyn, 1900), budzi wielkie zainteresowanie.

T. Huxley urodził się w r. 1825. Syn ubogiej i licznej rodziny, nie otrzymał wykształcenia systematycznego, był w zupełnem tego słowa znaczeniu samoukiem. Czytał bez wyboru wszystko, co mu wpadło do ręki, dzieła przyrodnicze, literackie i filozoficzne. Ulubionymi jego autorami byli Goethe i Carlyle. Od piętnastego roku życia prowadził stale dziennik, w którym streszczał wszystkie swe nowonabyte wiadomości. Od r. 1841 zaczął studyować specyalnie nauki przyrodzone, a w pięć lat potem zdał egzaminy medyczne w Londynie. Nie poświęcił się jednak praktyce, lecz jako lekarz-naturalista statku „Rattlesnake,“ udał się w podróż naukową do N. Gwinei. Wycieczka ta trwała cztery lata, podczas których poczynił wiele ciekawych spostrzeżeń i kilka ważnych odkryć zoologicznych. Imię jego stało się słynnem śród uczonych angielskich.

W r. 1859 Darwin przysłał mu egzemplarz swego dzieła „O pochodzeniu gatunków,“ które sprawiło na młodym uczonym wielkie wrażenie: „błyskawicy, oświetlającej naraz mroki nocy i wskazującej podróżnikowi właściwą drogę“ — jak sam Huxley wyznaje. „To, czegośmy wszyscy szukali — powiada w dalszym ciągu — i nie mogli znaleźć, była hypoteza racyonalna względem pochodzenia znanych form organicznych; hypoteza przypuszczająca działanie przyczyn, które mogły być sprawdzone w każdej chwili. Hypotezę tę dzieło Darwina nam wykazało... Gdym zrozumiał myśl przewodnią „Pochodzenia gatunków,“ powiedziałem sobie: „jakżem mógł o tak prostej rzeczy nie pomyśleć“? Sądzę, iż towarzysze Kolumba zrobili taką samą refleksyę, gdy im pokazał swój sposób postawienia jajka na stole.“

Od tego czasu Huxley, zdolny pisarz i mówca, obdarzony temperamentem wojowniczym, staje się gorącym apostołem darwinizmu. Na kongresie Postępu Nauk w r. 1860 wyłożył publicznie teoryę pochodzenia człowieka, w obecności biskupa Wilberforce'a, który zapytał Huxleya, czy pochodzi od małpy ze strony dziada lub babki? Huxley szepnął po cichu do sąsiada: „To sam Bóg oddaje go w moje ręce“; potem zaś odpowiedział biskupowi w sposób następujący: „Gdyby mnie zapytano, kogobym wolał mieć za przodka, biednego zwierza o inteligencyi pierwotnej, czy też osobę światłą i wysoce postawioną, lecz używającą swych zdolności, by gnębić skromnych badaczów, nie wahałbym się wybrać pierwszego.“

Od tego czasu Huxley jeździł po Anglii wygłaszając po wielkich miastach zasady nowej teoryi, którą uważał za pewniejszą od teoryi Kopernika. Był zarazem gorącym apostołem wolnej myśli i nauki, która jego zdaniem, miała zupełnie przekształcić społeczeństwo. Sądził, iż proces naturalny ewolucyi oparty jest na zasadach najściślejszej sprawiedliwości, dowodzonej przez naukę z siłą, jakiej nigdy dogmaty zdobyć nie potrafią. Z biegiem czasu jednak ten optymizm uległ znacznym zmianom. W r. 1894 mówił: „Czy teorya Darwina będzie potwierdzoną przez doświadczenie czasów przyszłych — nie wiem i nikt wiedzieć nie może.“

Jednocześnie jego poglądy społeczne gruntownie się zmieniły. O dawnej wierze w sprawiedliwość naturalnie niema już mowy. Na każdym kroku Huxley powtarza, iż „Szatan króluje na ziemi,“ że natura jest złą, niemoralną, niesprawiedliwą i potępia zarazem wszelkie próby wyprowadzenia etyki z teoryi ewolucyi.

Na tę zmianę poglądów wpłynęła może zmiana w stosunkach z Darwinem i Spencerem. Tego ostatniego nazywał swym „ex-przyjacielem“ i nie szczędził mu krytyk; co się tyczy Darwina, którego w roku 1861 uważał za wyższego o całe niebo od Lamarcka, to w r. 1882 pisał o nim: „Buffon i Lamarck znacznie go przewyższają geniuszem i wartością“ — pozostał jednak darwinistą. Pod koniec życia bardziej się zajmował socyologią i filozofią, niż naukami przyrodniczemi. Wygłaszał „Kazania świeckie“: pisał o „Ewolucyi teologii,“ o „Światłach kościoła i światłach nauki,“ o „Tłomaczeach Genezy i Natury“ itp.

Umarł w roku 1895, okryty zaszczytami — był prezydentem Towarzystwa nauk, radcą królewskim — ale zarazem pełen goryczy i zniechęcenia do ludzi i świata. W jednej z ostatnich swych rozpraw przywołuje dobroczynną kometę, którąby rozbiła i w proch obróciła ten obrzydliwy padoł niesprawiedliwości — glob ziemski.

Dr. L. Winiarski.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Sada Jakko.

Największą, zaiste, wadą Japończyków jest to, że są Japończykami i że nie mówią... po polsku. A jednak w wielu rzeczach do nas są bardzo podobni. Szlachcic (samuraj) Nagoja, rozkosznie czas spędza w towarzystwie słynnej z rozumu i wdzięków tancerki (gejszy) Katsuragi. Bije się nawet o nią z drugim szlachcicem Banzą, wyzwany w wyrazach, jakby żywcem wyjętych z pamiętników Paska. Ale nadchodzi pora, kiedy szlachetny rycerz musi się ustatkować; wybiera więc sobie narzeczoną Orihime. Zazdrosna Katsuragi prześladuje młodą parę, która aby uniknąć skandalu, chroni się do świątyni, gdzie nie wolno wchodzić kobietom, ale dokąd otwiera im wrota protekcya... przełożonego. Kapłani wstrzymują Katsuragi na schodach. Lecz w końcu obiecują wpuścić, jeśli ich zabawi. Katsuragi tańczy swe najpiękniejsze tańce i śpiewa najsłodsze piosenki. Kapłani są zachwyceni, lecz otrzymawszy wszystko, co im dać mogła, wypędzają ją z naigrawaniem. Rozszalała dziewczyna rzuca się na mnichów, wdziera do klasztoru, ściga rywalkę, wreszcie kona, uderzona drągiem przez jednego z kapłanów... Kobieta wszędzie i zawsze powinna zostać narzędziem rozkoszy, a niech się upomni o prawa swych uczuć lub potrzeb, dostanie... drągiem. Sens moralny, którego doprawdy nie możemy się wyprzeć. Druga sztuka: dziewica Kesa z matką Koromokawą zostają w podróży napadnięte przez rozbójników na górze Ojeyama. Rzeczy im rabują, dziewczynę wraz ze służebną uprowadzają, a starą matkę zostawiają na drodze. Znajduje ją tam rycerz Morito, dowiaduje się o jej nieszczęściu i spieszy na ratunek córce. Zapewne, zdrowy rozsądek nakazywał mu przedewszystkiem zawiadomić o zajściu najbliższy posterunek policyjny, lecz... do niedawna, do ostatniej rewolucyi politycznej, samurajowie japońscy mieli za wzór Podbipiętę, a za ideał Kmicica. Wpada więc Morito, uzbrojony jedynie w wachlarz, do jaskini zbójeckiej, rozdaje wspaniałe uderzenia rękami, nogami, głową na prawo i lewo, odbiera broń jednemu z łotrów i rozpędza całą zgraję. Rozbójnicy, którym, rzecz prosta, bardziej chodzi o zdrowie niż o piękną pannę, nie wykazują wielkiego męstwa, gdy zaś, zagrzani przez swego dowódcę, rzucają się na Morito, ten korzysta z ciemności, oddaje im na pastwę zamiast siebie własnego ich herszta i znika. Mimo groteskowego charakteru całej tej sceny, bohater ani na chwilę nie jest zabawnym. Owszem, w całej tej walce wykazuje trzy właściwe mu cechy: stanowczość, zręczność i przebiegłość, które są kluczami do dalszego dramatu. Mija trzy lata. Kesa, przyrzeczona przez matkę Moritowi, wychodzi za mąż za Wataru. Kochają się i są szczęśliwi: wówczas to na ich drodze staje lekkomyślne zobowiązanie. Morito spotyka Kesę z małżonkiem i w gniewie chce zabić jej kłamliwą matkę. Młoda kobieta jednym piorunowym błyskiem ogarnia położenie, pojmuje, że szczęście runęło w gruzy, że jedynie wielka ofiara z jej strony jest w stanie przeciąć łańcuch, nawiązujących się nieszczęść. Wstrzymuje Moritę obietnicą zostania mu powolną, gdy... zabije Wataru. W nocy Morito czeka na umówiony znak. Kesa wybiegiem oddala męża z sypialni, pisze list pożegnalny, zasłonięciem lampy daje sygnał Moricie i kładzie się na łożu Wataru. Morito w ciemnościach przebija ją sztyletem, poczem, spostrzegłszy omyłkę, sam się zabija...

Sztuka trwa najwyżej trzy kwadranse, i wszystkie ludzkie namiętności: strach, chciwość, przywiązanie rodzicielskie, lubieżność (scena u zbójców), odwaga, duma, ufność (mąż Kesy), czułość, pragnienie życia, poświęcenie, nienawiść, zazdrość, rozpacz... przesuwają się przed widzem w szeregu barwnych, wyrazisto narysowanych obrazów, niby żywa wstęga malowana przez Hokusaję. Jestem zdania, iż Sada Jakko, nadzwyczaj miła na scenie, największy tryumf święci nie w odtwarzaniu zgonu, jak to słyszałem, lecz w tych krótkich, niekiedy mgnienia oka trwających chwilach, gdy nieznacznym ruchem ręki, układem odzieży, drżeniem nieuchwytnem rzęs, cieniem, przebiegającym po twarzy, wyraża całe morza, przepływających, uczuć. I z tego właśnie podobną jest do Duse...

Ale łatwiej jest o artystkę tej, co Sada Jakko miary, niż o widzów dość wyćwiczonych, aby mogli patrzeć z dostateczną uwagą i chwytać w lot, odtwarzane przez nią, głębokie a nikłe jak chmury, wzruszenia. Na zmysły przyzwyczajone do rozwlekłości naszego teatru, na umysły, które nawet Ibsen nuży, te niesłychane skróty starej sztuki japońskiej, muszą działać jak skoncentrowana strawa mięsna, na obszerne żołądki roślinożerców. One poprostu nie wchłaniają ich. Wyobraźmy sobie, że w słynnej scenie „Króla Leara“ Lear gada mało, że wyrzuca z siebie urywane zdania, westchnienia i skargi, co, mówiąc nawiasem, może być bliższe prawdy... Jestem przekonany, że żarty błazna lepiej by się wraziły w pamięć większości widzów, niż boleść obłąkanego mocarza. Stąd płynie, że wiele osób dostrzegło w przed-

stawieniach Japończyków tylko ogólniejsze i jaskrawsze plamy: zabójstwa, konania, krew, bijatyki, tańce, koziołki, padających zbójów, oraz inne wyskoki ludowego humoru japońskiego... Tego wszystkiego znajdziemy potrosze nawet u Shakespeare'a, ale tam to nie razi, gdyż tłumi je wrażenie głębsze, podane w odpowiedni dla nas sposób i w zrozumiałym języku. Aby sprawiedliwie sądzić artystów japońskich, nietyle zresztą potrzeba znajomości języka japońskiego, co japońskich obyczajów i historyi, a głównie przyzwyczajenia do ich sposobów. Japończycy doskonale wybrali swe sztuki na wywóz: mówią w nich mało, a tego co mówią, łatwo się domyśleć po przeczytaniu tłomaczenia. Sądząc z drobnych próbek, pokazanych w Warszawie, moglibyśmy się niejednego od nich nauczyć. Przedewszystkiem na scenie u nich *wszyscy grają.* Niema wcale niepotrzebnych, nieruchawych figur, plam brzydkich w barwie i układzie, szpecących nieraz najlepsze, najmądrzejsze sceny sztuk naszych. Dramaty japońskie nie robią wrażenia przedstawień ornamentacyjnych, wystaw malarskich, choć malowniczość ściśle jest w nich przestrzegana. Aktorzy poruszają się pięknie, wyraziście i zupełnie swobodnie. Nie czuję się powołanym do robienia jakichkolwiek uwag szczegółowych, wyznaję jednak, że Sada Jakko i dramaty japońskie wywarły na mnie wrażenie silne i oryginalne. Sądzę, iż pomogło mi w tem przyzwyczajenie do spostrzegania ucznć u rozmaitych ludów, jakiego nabywa po niejakim czasie każdy podróżnik. Wyznaję również, że zdumiał mię strach przed sztuką japońską i wielka dla niej surowość naszych znawców teatralnych. Przypuszczam, iż niema obawy, abyśmy się stali Japończykami, a ludowi, który ufa w swą moc i przyszłość, wszelkie poznanie może przynieść jedynie pożytek.

Wacław Sieroszewski.

ODCZYTY.

Ig. Chrzanowski: „Smutek Żmichowskiej jako główny pierwiastek jej uczuciowości."

Dnia 12 b. m. w sali ratuszowej przemawiał z katedry p. Ignacy Chrzanowski o źródłach smutku Gabryelli. Biorąc pochop z pięknego wiersza poetki *Czemu mi smutno?* prelegent śledził i sprawdzał krytycznie przyczyny smutku, tu wyrażone — domniemane i prawdziwe. Za ilustracyę zaś wywodów służyły pisma Żmichowskiej i bardziej jeszcze, nad wyraz ciekawe jej listy. Nie strata ukochanych, choć nad nią boleśnie cierpiała, nie „widziadła mądrości świata," bo młodzieńcza burza wątpliwości nie zdołała w jej duszy wywrócić z korzeniem tej prawdziwej i jedynej wiary, która nie na martwych formułkach, lecz na przekonaniu wewnętrznem spoczywa; główną, podstawową przyczyną jej smutku było to, iż naokół niej każdy „czołga się podle lub zuchwale leci, byle potem stanął, gdzie ta gwiazda świeci, co w oczach jego tak piękna bo złota, a w oczach bożych garść łez, krwi i błota." Ten żal, bezdenny żal do ludzi za ich nikczemność nie opuszczał sierocego serca poetki.

W drugiej połowie odczytu, bardziej jeszcze zajmującej, prelegent charakteryzował nastrój duchowy poetki w dobie reakcyi p. r. 1848, kiedy dusza jej rwała się do walki z obskurantyzmem religijnym i społecznym, obłudną dewocyą świętoszków i zacieklym konserwatyzmem szlachty, a losy życia nie pozwalały jej zająć żadnego stanowiska, z którego mogłaby pouczać i oświecać tłumy. Ta część odczytu najgłębsze wywierała wrażenie, ilustrowana świetnymi wycinkami z listów Gabryelli.

Słusznie było podnieść z publicznej mównicy zasługi tej kobiety niedocenionej należycie i zapomnianej, kobiety, która pierwsza u nas odważyła się myśleć.

H. G.

POEZYE

Aryman.

Kędy niezmierne błądzą mroki,
Waży się demon ciemnooki
Na skrzydłach z kruczych piór,
Smolnemi on potrząsa berły
I sypie żarów czarne perły
W otchłanie chmur.

Odwieczna wokół cisza głucha,
Odwieczna pustka wokół ducha,
Co nie miłował nic;
Od wieków sam poziera głodnie,
Jak trupio płoną te pochodnie,
On straszny widz.

Łuny, co jest jak rdza obrzydła,
Na śniadą skroń i krucze skrzydła
Bije mu krwawy zręb;
A demon się na skrzydłach waży
W dymiących kirach trybularzy,
Jak noc, jak sęp.

Smolnemi on potrząsa berły
I sypie żarów czarne perły
Z otchłani w otchłań—tak,
Aż pada z sykiem bicz złowrogi
Piekielnych dżdżów na mleczne drogi,
Na jasny szlak.

Z iskrzących tam bryłantów gniazda,
Promiennie cudna gaśnie gwiazda,
Tam nagle milion zgasł;
Nadiry mdleją i zenity,
Haft niebios mierzchnie złotolity
Świetlanych kras.

Okropna praży zawierucha
I mrok zapada z woli ducha,
Co nie miłował nic —
Potrząsa żarem swych pochodni
I widzi siejbę czarnych zbrodni
Złoczyńca—widz!

Zoli.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PODZIAŁ DOCHODU.

Jedną ze spornych kwestyj w dziedzinie ekonomicznej jest oddawna kwestya podziału dochodu, jaki powstaje z działalności ekonomicznej. Podczas gdy jedni chcą dowieść, że istnieje dążność ku wyrównaniu stopniowemu w podziale, inni przeczą istnieniu takiej dążności, utrzymują, że przeciwnie nierówność staje się coraz większa, gdyż jakkolwiek można zauważyć pewien wzrost płacy roboczej, stanowiącej dochód ogromnej masy ludności, wielkie dochody osiągane z odsetków i zysku wzrastają niepomiernie szybciej. Spór ten, dotyczący jednej z najżywotniejszych kwestyj ekonomicznych, nie może być, niestety, rozstrzygnięty bezpośrednio materyałem dowodowym, gdyż posiadamy tylko dla niektórych krajów dane w formie statystyki dostarczonej przez urzędy podatkowe tam, gdzie istnieje bezpośredni podatek od dochodu. A i ta statystyka nie pozwala na wnioski wyprowadzane z matematyczną ścisłością, gdyż popierwsze normy podatkowania zmieniają się zbyt często, a powtóre nasuwają się kwestye sporne w rodzaju np. tej, czy powiększanie się liczby wyżej opodatkowanych pochodzi rzeczywiście z przyrostu dochodu, czy też jest skutkiem zwiększonego rygoru w ściąganiu podatku. Bądź co bądź jednakże ta statystyka, jakkolwiek nie rozstrzyga kwestyi, jest sama przez się niezmiernie ciekawą i dlatego chcemy w niniejszym artykule zapoznać czytelników z najnowszemi danemi statystyki podatku dochodowego w Saksonii. Kraj ten wybieramy dlatego, że tu istnieje największa jednostajność i dlatego cyfry nadają się najlepiej do porownania historycznego.

Zanim jednak przystąpimy do tego tematu, pragniemy wskazać kilka cyfr, jakie jeden z wszechstronniejszych statystyków, M. G. Mulhall, oblicza dla ogólnego dochodu w różnych krajach. Są to cyfry nie oparte na ścisłych danych, gdyż takich niema, lecz obliczone na podstawie ogólnych wyników statystyki podatku bezpośredniego, gdzie ten istnieje, oraz statystyki produkcyi.

Według Mulhalla dochód ogólny krajowy miał wynosić:

	w roku 1889 ogólnie mil. funt. ster.	w roku 1889 przecięt. na głowę	w roku 1895 ogl. mil. funt. st.	w roku 1895 przecięt. na głowę
Anglia	1285	33,7	1421	37,2
Francya	1046	27,8	1205	32,6
Niemcy	1076	22,2	1285	25,2
Rosya	975	11,5	1004	10,1
Austrya	616	15,5	707	16,8
Włochy	363	12,2	436	14,0
Hiszpania	293	16,5	277	16,1
Portugalia	55	12,1	61	12,2
Holandya	102	22,6	109	23,1
Belgia	167	28,0	179	28,0
Szwajcarya	55	19,0	66	20,1
Stany Zjed.	2358	39,0	3178	45,2
Kanada	130	26,0	186	35,0
Australia	144	40,2	213	50,9
Argentyna	87	24,0	95	30,1

Według tych obliczeń zatem we wszystkich krajach, z wyjątkiem tylko Hiszpanii, dochód krajowy zwiększył się w okresie wskazanym. Jest to wynik zupełnie naturalny: okres 1889—95 był okresem normalnego rozwoju, bez wstrząsających przesileń przemysłowych, produkcyjność, wydajność pracy ludzkiej wzrastała, wzrosnąć musiała wytwórczość ogólna. Przyrost ten był wszakże nierównomiernym: największym okazuje się on tam, gdzie dla produkcyi kapitalistycznej otwiera się nowe pole, gdzie siły produkcyjne wskutek naturalnego bogactwa kraju mogą rozwijać się w tempie szybkiem, a gdzie rozwój ten dopiero się rozpoczął — w krajach pozaeuropejskich, zaludnionych Europejczykami. Ogólnie biorąc, przyrost dochodu był większym od przyrostu ludności, a wypowiada się on w zwiększeniu dochodu przeciętnego, przypadającego na głowę ludności. Jest to bardzo znamienne zjawisko, gdyż przeczy wręcz zasadom Malthusianizmu, na których w ostatniej linii opierają się wszyscy, zaprzeczając możliwości polepszenia ogólnego bytu materyalnego mas szerokich. Skoro bowiem dochód ogólny wzrasta szybciej, niż zaludnienie kraju, kwestyą już tylko urządzeń społecznych będzie umożliwienie wszystkim członkom społeczeństwa udziału we wzrastającym dobrobycie.

Wyjątek stanowią pod tym względem cyfry, dotyczące Rosyi. Dochód wzrósł tu nieznacznie, bo zaledwie o 3%, tj. daleko mniej, niż w krajach kapitalistycznych: Anglia 11,5%, Niemcy 19,5%, Francya 15,2%, i przyrost dochodu jest mniejszym od przyrostu ludności, wskutek czego przeciętna cyfra dochodu na głowę zmniejszyła się. Można wprawdzie przypuszczać, że cyfry nie odpowiadają rzeczywistości wobec niedokładności statystyki rosyjskiej. Jednakże zdaje się, że, niestety, cyfry są zgodne z dążnością ogólną. Rosya—można powiedzieć, stosując słowa Marxa, powiedziane niegdyś o Niemcach—cierpi dziś zarówno wskutek rozwoju kapitalizmu, jak wskutek

niedostatecznego jego rozwoju; odbywa się tu rozkład dawnych form gospodarczych, a to przejawia się w pauperyzacyi włościaństwa, czego świadectwem groźnem są, powtarzające się peryodycznie, nieurodzaje, spowodowane w części tylko warunkami klimatycznymi, w znaczniejszym zaś stopniu niesprawnością ekonomiczną gospodarstw włościańskich. Z tego położenia niema dziś innego punktu wyjścia, tylko rozwój przemysłowy, rozwój kapitalizmu, lecz to jest nierozłącznie związane z objawami wynędznienia i dopiero po pewnym okresie czasu zajdą zmiany, wypowiadające się podobnie jak w innych krajach przemysłowych wzrostem dochodu, przypadającym na głowę. Włościanin rosyjski, stawszy się robotnikiem fabrycznym, proletaryuszem *pur et simple*, może osiągnąć dochód większy, niż ten, jaki mu daje praca w gospodarstwie rolnem małozasobnem, lecz proletaryzacyi mas w pierwszym okresie towarzyszy bezwarunkowo pauperyzacya.

W krajach kapitalistycznych o skonsolidowanych już stosunkach społecznych mamy w każdym razie do czynienia ze wzrastającym dochodem krajowym, jak to świadczą cyfry powyższe. Licząc na rodzinę przeciętnie 5 osób, przyjmując funt sterling po 9,50 rb., otrzymamy dochód roczny rodziny:

	w r. 1880	w r. 1895
w Anglii	1600,75 rub.	1766,90 rub.
we Francyi	1320,50 „	1548,50 „
w Niemczech	1054,50 „	1196,00 „

O takim równomiernym podziale i przyroście dochodu oczywiście nie może być mowy. Jaką jest dążność w typowo-kapitalistycznem społeczeństwie, chcemy właśnie wykazać na przykładzie. Ogólny dochód, po potrąceniu odsetków od długów, obliczony na zasadzie statystyki podatku dochodowego, wynosił w 1879 r. 959,222,000 marek, w 1900 r. 2,214,073,426 m.; ludność w tym okresie wzrosła z 2,9 na 4,2 milionów; obliczając dochód przypadający na przeciętnego Saksończyka, otrzymany w 1879 r. 330, w 1900 r. 527 marek.

Dochód ogólny (bez potrącenia odsetków od długów) dzielił się na różne kategorye w sposób następujący (w milionach marek):

	1879 r.	1900 r.	przyr. %
dochód z rolnictwa	218,2	329,2	51
„ z rent	111,7	288,8	160
„ z płacy rob. i pensyi	364,7	1103,2	225,7
„ z przem. i handlu	350,4	682,0	95
ogółem	1045,0	2403,2	130

Dochód rolniczy wzrasta więc mniej, niż przedsiebiorców w handlu i przemyśle, najwięcej zaś z kategoryj dochodu, opartych na posiadaniu, wzrósł dochód z rent. Największy atoli przyrost widzimy w kategoryi dochodu, opartej nie na posiadaniu, lecz na pracy wyłącznie, w dochodzie z płacy roboczej i pensyi. Dla oceny tych cyfr należy wszakże brać pod uwagę zmiany w rozmieszczaniu ludności pod względem zawodowym. Statystyka zawodów wykazuje mianowicie dla Saksonii bardzo słaby wzrost liczby samodzielnych przedsiebiorców rolnych (w 1882 r. 72,620, w 1895 77,510), zmniejszenie przedsiebiorców w handlu i przemyśle (w 1882 r. 309,252, w 1895 — 306,631). Liczba rentyerów nie daje się określić dokładnie, prawdopodobnie wzrosła ona nieco. Natomiast liczba najmitów wzrosła bardzo znacznie, bo z 766,423 na 1,075,914. Ta dążność była oczywiście w sile w całym okresie od 1878 do 1900 r. A zatem: w kategoryach dochodu, opartych na posiadaniu, zwiększony dochód dzieli się pomiędzy liczbę jednostek niewiele zmieniającą się; iloraz, dochód na każdą jednostkę przypadający, musiał się powiększyć; natomiast dochód z pracy dzieli się przy końcu okresu na znacznie większą ilość jednostek, iloraz, pomimo wzrostu dzielnej, mógł nie wzrosnąć. Cyfr dokładnych jednakże nie posiadamy.

Natomiast materyał ogłoszony podaje dochody co do wysokości bez względu już na ich źródło. Możemy zatem podzielić opodatkowanych na grupy następujące: I) ubogich, których dochód wynosi mniej, niż 800 marek, co przy warunkach bytu w Saksonii jest niewystarczającem na utrzymanie rodziny; II) takich, których dochód pozwala na zaspokojenie koniecznych potrzeb (od 800 do 3300 m.); III) zamożnych z dochodem od 330 do 9600 m.; IV) bogatych z dochodem przewyższającym tę normę otrzymamy:

	w roku 1879		w roku 1900	
	absolutnie	%	absolutnie	%
w grupie I	830456	76,33	972606	55,69
„ II	227839	20,98	704325	40,35
„ III	24414	2,24	52730	3,00
„ IV	5293	0,49	16747	0,96
ogółem opod.	1088002	100	1746408	100

Suma dochodów jednostek opodatkowanych w każdej grupie przedstawia się tak:

	w roku 1879		w roku 1900	
grupa	absolutnie marek	%	absolutnie marek	%
I	381,336,526	39,74	507,423,219	22,92
II	321,245,043	33,48	945,733,446	42.72
III	124,616,279	12,09	273,819,779	12,36
IV	132,244,227	13,79	487,092,691	22,00
ogółem	959,442,075	100,00	2,214,069,135	100,00

Z cyfr tych wynika przedewszystkiem, że liczba ubogich ludzi, których dochód nie wystarcza na utrzymanie, urosła. Przeciętnie na głowę opodatkowanych w tej grupie przypada w roku 1879—460 marek dochodu, w roku 1900—521 marek. Skoro jednakże zważymy, że w tem dwudziestopięcioleciu cena produktów spożywczych, na które najubożsi wydatkują lwią część swego dochodu, wzrosła, że podrożało niepomiernie komorne, dojść musimy do wniosku, że los najuboższej ludności Saksonii w tym okresie nie polepszył się. Ten wynik statystyki zgadza się ze spostrzeżeniami innemi. Mianowicie: Saksonia obok wielkiego przemysłu posiada nader rozwinięty przemysł domowy (wyrób towarów pończoszniczych, kwiatów sztucznych, paciorków szklanych, zabawek, wstążek itp.); ludność, pracująca w tej dziedzinie, stoi na najniższym szczeblu pod względem materyalnym, toczy ona bezustanną walkę z krańcową nędzą.

Druga grupa obejmuje przedewszystkiem robotników fabrycznych, fachowych. Płaca takiego robotnika wynosi 3 do 6 marek, dochód roczny 900 do 1800 marek. Prócz tego należą do niej urzędnicy niżsi, oficyaliści, subjekci, rzemieślnicy samodzielni, kupcy drobni. Grupa ta liczebnie wzrosła bardzo znacznie, stanowiła na początku okręgu 20,94% ogółu opodatkowanych, przy końcu 40,35%. Suma dochodów tych jednostek musiała oczywiście wzrosnąć również. Jednakże przeciętnie przypadający na głowę dochód zniżył się z 1,409 na 1,343 marek. Nie może zatem być zgoła nowego podniesienia poziomu bytu materyalnego tej grupy; udział jej w dochodzie ogólnym wzrósł, lecz cząstka przypadająca na jednostkę zmniejszyła się.

Trzecia grupa, zamożnych wzrosła więcej niż w dwójnasób i w tymże stopniu wzrosła suma dochodów tej grupy. Charakterystycznem atoli jest, że udział tej grupy w dochodzie ogólnym nie zmienił się prawie, wynosił na początku okresu 12,09 a przy końcu 12,36%.

Wreszcie grupa trzecia bogatych, pobierających więcej niż 9,600 marek dochodu rocznego, wzrosła liczebnie prawie w trójnasób, a dochody jej powiększyły się w nieco jeszcze wyższym stopniu.

Bogactwo i nędza są pojęcia najzupełniej względne, można o nich sądzić tylko przy porównaniu. Na pierwszy rzut oka widzimy już z naszych tablic, że o wyrównaniu różnicy niema mowy; powiększyła się ona: Na początku bowiem okresu 5,293 osoby pobiera blizko 30% tego dochodu, jaki pobiera 830,000 przeszło osób należących do grupy najbiedniejszych; pod koniec zaś okresu, grupa najbogatszych, jakkolwiek nieco liczniejsza, pobiera 96% tego dochodu, jaki pobiera blizko milion najuboższych obywateli kraju; na początku okresu przeciętny dochód członka pierwszej grupy wynosił 460 marek, członka grupy bogatych blizko 25,000; pod koniec okresu różnica się wyraża cyframi 521 i przeszło 29,000.

W rzeczywistości ta przepaść pomiędzy nędzą a bogactwem jest daleko jeszcze jaskrawszą. Należy bowiem wziąć pod uwagę skupienie olbrzymich kapitałów, a tem samem dochodów, w rękach ludzi najbogatszych. W tym celu bierzemy pod uwagę tylko „osoby fizyczne, w grupie najwyżej opodatkowanych znajdują się osoby prawne“ t. j. korporacye, towarzystwa akcyjne itd. Otóż w roku 1879 osób fizycznych, pobierających dochodu więcej niż 100,000 marek, było 68, w roku 1900—405; dochód zaś tych bogaczy wynosił 74,5 milionów. To nagromadzenie właśnie jest cechą charakterystyczną kapitalizmu w obecnej jego fazie.

Tak więc ze statystyki podatkowej w Saksonii w żadnym razie nie mogą czerpać argumentów ci, co upatrują w społeczeństwie współczesnem dążności do wyrównywania w udziale dóbr. Tymczasem Saksonia jakkolwiek jest krajem o wysokim rozwoju przemysłu, odznacza się tem, że niema w niej wielkich latyfundiów, ani też nie jest ona siedzibą krezusów. Z krajów niemieckich Prusy wykazują daleko większą liczbę bogaczy o dochodach olbrzymich; tu bowiem liczba osób, pobierających więcej niż milion marek rocznego dochodu, wynosi 63, podczas gdy w Saksonii tej kategoryi nie było zupełnie. Akumulacya olbrzymich dochodów w rękach miliarderów amerykańskich jest zjawiskiem znanem, a i w Anglii dochody milionowe nie są rzadkością. Wybraliśmy zaś Saksonię dlatego, że, jak wspomnieliśmy, cyfry nadają się tu najbardziej do porównania.

J. B. Marchlewski.

O prawdę.

—♦—

In verba magistri?

II.

Pan St. Grabski pisze, że ja cytatą z „Kapitału“ odpowiedziałem na krytykę społeczno-filozoficznego materyalizmu Marxa, sformułowanego w *Manifeście*, *Nędzy filozofii i Świętej rodzinie*, a głoszącego, że istotą życia społecznego są wyłącznie „formy produkcyi.“

Przepraszam, ale rzecz miała się trochę inaczej. Pan G. w swej pracy o „teoryi poznania zjawisk gospodarczych“ zarzucił Marxowi, że nie rozumie psychologicznego charakteru stosunków gospodarczych, stosunków ludzkich, ukrywających się po za wymianą towarów. Cytata moja wykazała, że rzecz się ma wręcz przeciwnie, że Marx właśnie wyświetla ten charakter ludzki obiegu towarów, a jednocześnie tłomaczy, dlaczego charakter ten przeważnie dla świadomości ludzi pozostaje ukrytym. Wobec tego zauważyłem, że właśnie ze strony autora „Teoryi poznania“ należałoby się Marxowi, jako niezaprzeczalnemu poprzednikowi, nieco synowskiego uznania *). Myślę, że swą cytatą w danym wypadku oddałem przynajmniej usługę przyszłemu historykowi ekonomii politycznej, który oceniać będzie postęp w tej nauce, dokonany przez „Teoryę poznania“ dr. Grabskiego.

*) *Prawda* r. z. nr. 28.

D-rowi G. jednak—nie wiem, czy dlatego—cytowanie „Kapitału“ tak się nie podobało, że wogóle wypuścił z pamięci nawet te pierwsze utwory Marxa, na które się sam powołuje. Bo nie wątpię przecie, że p. G. czytał np. „Nędzę filozofii“; ale gdyby miał w pamięci to *pierwsze* (1847 r.) sformułowanie teoryi materyalizmu ekonomicznego, to by przecie nie napisał podobnych rzeczy, jak że teorya ta widzi istotę życia społecznego wyłącznie w formach produkcyi, a w formach produkcyi widzi — *całość* stosunków gospodarczych. Myśl zaś, że „istota zjawisk społecznych jest (nawskróś jednolita i) *materyalna*“ (!!) jest sama przez się takim absurdem, że nie mniejszym absurdem jest przypisywanie jej komukolwiek bądź, a tembardziej Marxowi. Ten bowiem zaraz w „Uwadze drugiej“ (II część „Nędzy filozofii“) szydzi z Proudhona za to, że tenże „nie zrozumiał, że pewne stosunki społeczne są tak dobrze *wytworem ludzkim*, jak len, płótno itd. Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczemi. Zdobywając nowe siły wytwórcze, ludzie zmieniają sposób produkcyi, a zmieniając sposób produkcyi, zmieniają swoje stosunki społeczne... *Ci sami ludzie*, którzy ustanawiają stosunki społeczne odpowiednio do materyalnego sposobu produkcyi, tworzą także zasady, idee, odpowiednio do stosunków społecznych.“ A w „Uwadze trzeciej,“ Marx protestuje przeciw rozrywaniu ustroju społecznego na osobne członki, na szereg oddzielnych społeczeństw, i zaznacza, że „w ustroju społecznym wszystkie stosunki współistnieją i *wzajemnie się wspierają*“—myśl, którą istotnie Abramowski pięknie rozwinął, ale jej, jak widzimy, nie wynalazł. Uznawanie więc współzależności różnych zjawisk społecznych nie było żadną nowością ani żadną poprawką, wprowadzoną później dopiero przez Engelsa. To samo, z jeszcze większą siłą, stosuje się do uznawania znaczenia zjawisk politycznych i oddziaływania ich na ekonomiczne. Pomijając już bowiem — jako późniejszy (1866)—„Kapitał,“ w którym na każdym kroku uwydatniona jest rola władzy politycznej w procesie pierwotnego nagromadzania, już w *Manifeście* (1848) jedną z idej przewodnich jest znaczenie siły politycznej, jako środka osiągania celów ekonomicznych, a niemniej jest uwydatnione znaczenie organizacyi podziału i własności — a więc innych zjawisk ekonomicznych obok form produkcyi. Oczywiście, że to wszystko nie stoi w najmniejszej sprzeczności z uznawaniem rozwoju sił wytwórczych za czynnik decydujący i „naogół biorąc,“ rządzący innymi. Wszystko to, jak widzimy, występuje odrazu w pierwszych dziełach Marxa i Engelsa, których prace późniejsze, zarówno jak prace ich uczniów, są tylko konsekwentnem rozwinięciem. To, co p. G. mówi o „krzyczących sprzecznościach“ między różnemi myślami ich, jest tylko zupełnie bezkrytycznem powtarzaniem za Masarykiem. Wybaczy zatem p. G., ale, mając do wyboru między dwoma, wolę już cytować Marxa, tembardziej, że doprawdy, aby jakąś teoryę krytykować, a tembardziej udoskonalać, trzeba ją znać i zrozumieć — to znaczy: choć raz samemu przeżyć właściwy jej bieg myśli.

Ma się rozumieć, że w ten sposób obszedłszy się z Marxem, p. G. nie odczuwa potrzeby większej dokładności względem mnie skromnego. Pisze on mianowicie, że ja „*nie mogę* zaprzeczyć *realnego istnienia* (!) zjawisk politycznych“—tak, jakbym chciał! — „że silę się dowieść, że materyalizm ekonomiczny nigdy ich za prosty epifenomen nie uważał“ — jakby to było trudno! wreszcie, że „zjawiska ekonomiczne uważam za *jakościowo* (!) różne od reszty zjawisk społecznych,“ a mianowicie — za treść, a resztę — za formę. Lecz ja w artykule „Czem jest materyalizm ekonomiczny?“ bardzo wyraźnie pisałem, że zjawiska techniczne są „treścią“ względem organizacyi produkcyi, ta — względem organizacyi podziału, zjawiska ekonomiczne razem wzięte—„treścią“ względem moralnych i politycznych, które są ich „formą“; *taki sam* stosunek zachodzi między ekonomicznemi, moralnemi i politycznemi razem wziętemi, a filozoficznemi, artystycznemi. Gdzież tu nadanie jednej z tych *stron* życia społecznego jakościowej odrębności?

W recenzyi o „Teoryi poznania“ zauważyłem szczerze, że wszystko, co pisze dr. G., ma charakter poważny i gruntowny; jego krytykę materyalizmu ekonomicznego pomieszczoną w nr. 3 *Prawdy*, muszę niemniej szczerze uznać za lekkomyślną.

W nr. 5 robi on jeszcze próbę samodzielnego obalenia tej teoryi za pomocą analizy teoretyczno-poznawczej samego pojęcia zjawiska społecznego. Ale jeśli sądzi, że zadał cios śmiertelny, to doprawdy jemu przydałoby się „więcej samokrytyki.“ Bo posłuchajmy: Ponieważ wszystkie stosunki społeczne są tylko formami naszych stanów świadomości, objektywizowanemi przez nas wskutek dwojakości naszego myślenia o sobie samych: jako o „ja,“ i jako o „my,“ — więc „oczywiście stosunek jednych zjawisk społecznych do drugich w żadnym już razie nie może być stosunkiem treści do formy.“ „Zjawiska ekonomiczne są również, jak i wszelkie społeczne, formami naszych stosunków duchowych, nie ich treścią.“ Wyznaję, zdumiewa mnie wprost to, że p. G. nie zauważa, że używa terminów „forma“ i „treść“ w całkiem odmiennem znaczeniu, niż ja. A ja byłem o tyle ostrożny, żem z góry określił, w jakim znaczeniu ich używam, i zapowiedziałem, że w znaczeniu przenośnem, jako *kształtujące* i *kształtowane*, lub *uzależniające* i *uzależniane*. Z drugiej strony, dawno już (ob. „O kryzysie marxizmu“) i potem parokrotnie, rozwijając zresztą tylko przytoczoną powyżej myśl Marxa, że wszystkie stosunki społeczne są dziełem ludzi, wyjaśniłem, że wcale a wcale niesporne przyznanie wszystkim zjawiskom społecznym, nie wyłączając naturalnie ekonomicznych, jednorodnego charakteru psychologicznego, ani na cal nie posuwa naprzód obalenia materyalizmu ekonomicznego. Albowiem różne zjawiska psychologiczne, różne stany świadomości, czy formy stanów świadomości, jak chce dr. G., także są jedne od drugich zależne: uznaje to sam p. G., mówiąc o współzależności różnych stron życia społecznego, pomimo iż jedna i ta sama jednostka jest podmiotem ich wszystkich—a więc mogą być, i zdaniem naszem, są zależne od siebie w różnych stopniach i wyłaniają się jedne z drugich. Sam p. G. uznaje za prawdę, odwieczną nawet, że zjawiska ekonomiczne są najważniejszemi. „Teorya poznania zjawisk społecznych“ nie stoi zatem ani trochę na przeszkodzie uznaniu tej kategoryi stanów świadomości za kształtującą inne, czyli — *alegorycznie*—za ich „treść.“

K. Kr.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

W *Wiedom. petresb. gradonacz.* ogłoszono rozkaz naczelnika m. Petersburga treści następującej: „W d. 3 (16) marca, o godz 12 m. 30 po poł., na Newskim Prospekcie, między ulicami Sadową a Kazańską, pośród liczniejszego, niż zazwyczaj zebrania publiczności, praktykowanego w tej dzielnicy miasta w dni świąteczne, grupa młodych ludzi, głównie studentów, trzykrotnie usiłowała wywołać nieporządki uliczne, przyczem niektórzy z nich rozwinęli chorągwie czerwone z napisami występnymi. Usiłowania te w samym początku stłumiono środkami, przedsięwziętymi przez policyę, wszystkie chorągwie odebrano, a osoby, które je rozwinęły, oraz większość uczestników nieporządków zatrzymano. Biorąc pod uwagę, że wszyscy zatrzymani okazują się w każdym razie winnymi przekroczenia obowiązujących postanowień naczelnika m. Petersburga, wydanych d. 3 marca i 9 grudnia 1901 roku, niezależnie od oddania pod sąd głównych winowajców stosownie do ustawy o karach, wymierzyłem karę aresztu 3-miesięcznego, na mocy obwiązujących postanowień, na osoby następujące.“ Tu są wymienione nazwiska 21 studentów uniwersytetu petersburskiego, 5 studentów instytutu górniczego, 2 studentów instytutu inżenierów cywilnych, 4 studentów instytutu technologicznego, 4 studentów instytutu inżenierów komunikacyj, 2 studentów wojskowej akademii lekarskiej, 2 słuchaczek wyższych kursów żeńskich, 2 słuchaczek żeńskich kursów lekarskich, 1 lekarza, 1 pomocnik adwokata przysięgłego, 1 dentysty i 41 osób różnego stanu.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Komisya złożona z przedstawicieli ministeryów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i skarbu opracowuje projekt nowej ustawy wsparcia publicznego w miastach.

— Z polecenia ministeryum skarbu w warszawskiej rządowej rektyfikacyi i składzie monopolowym wódki wprowadzono sposobem próby 10 godzin pracy dziennej zamiast poprzedniej 12-godzinnej.

— Według ostatniego obliczenia, Moskwa wraz z przedmieściami posiada 1,173,469 ludności—663,757 mężczyzn i 509,712 kobiet.

Hakata. Związek przemysłowców niemieckich uchwalił wydalić od dnia 1 kwietnia robotników czeskich i polskich.

— Policya niemiecka nakazała 38 obcokrajowcom, studentom polskim opuścić granice Niemiec w ciągu trzech dni.

— Trybunał najwyższy pruski orzekł, iż rodzice są obowiązani do wychowywania swych dzieci w Prusach i mają być zmuszani do tego przez władzę. Wyrok ten dotyczy rodziców polskich i duńskich, którzy wobec systemu germanizacyjnego w szkołach pruskich kształcą swe dzieci za granicą.

— Z Berlina wydalono jako „niewygodnych“ wszystkich Słowaków-druciarzy.

— Nauczyciel z Przytoczyna (Poznańskie), Wróblewski, został skazany na 30 marek kary za to, że w miejscu publicznem, przy studni, rozmawiał ze swą służącą po polsku.

— D. 15 kwietnia odbędzie się przed sądem Rzeszy w Lipsku rewizya procesu studentów polskich, skazanych w listopadzie r. z. przez sąd poznański.

Szkoły. Ministeryum oświaty wyjaśniło, że otwieranie gimnazyów i progimnazyów żeńskich z funduszów miejscowych, jak również i tworzenie klas równoległych w szkołach zależy od władzy kuratorów okręgów naukowych.

Rozporządzenia urzędowe. Ministeryum rolnictwa, wobec stwierdzonej dezorganizacyi istniejącej w Częstochowie szkoły ogrodniczej p. Karola Zawady, uznało za konieczne zakład ten zamknąć.

Korepetycye. Ministeryum oświaty udzieliło nauczycielom średnich zakładów naukowych pozwolenia dawania korepetycyj płatnych uczniom tych szkół, w których pracują, w takim tylko razie, jeżeli w mieście niema osób, mogących udzielać korepetycyj.

Przeciw niemczyznie. W Poznaniu zawiązało się Towarzystwo popierania polskiego przemysłu i handlu.

Nauka. Towarzystwo akademickie „Sarmatia“ we Freiburgu saskim podaje do wiadomości osób, udających się na studya do tamtejszej akademii górniczej, następujące rozporządzenie królewsko-saskiego ministeryum skarbu: Do akademii górniczej mogą być przyjęci tylko ci poddani rosyjscy, którzy albo: 1) posiadają patent dojrzałości z gimnazyum filologicznego i oprócz tego zdali egzamin konkursowy do wyższych zakładów szkolnych technicznych, albo też 2) uczęszczali już jako zwyczajni słuchacze do instytutów technicznych w Rosyi. Poddani niemieccy, z patentem gimnazyum rosyjskiego, będą przyjmowani do akademii bez żadnych ograniczeń; podani rosyjscy, Niemcy (russische Staatsangehörigen von deutscher Abstammung und Muttersprache) otrzymają te same ulgi, co i niemieccy. Rozstrzyga o tem rektor lub senat akademicki. Rosyjscy poddani, którzy ukończyli siedmioklasową szkołę realną, nie mogą być studentami, tylko wolnymi słuchaczami (hospitantami). Każdy cudzoziemiec musi przedstawić się osobiście rektorowi. Jeżeli rektor osądzi, że kandydat nie posiada odpowiedniej biegłości w języku niemieckim, musi on złożyć egzamin przed nauczycielem w gimnazyum miejscowem.

— Sprawozdanie za rok ubiegły Towarzystwa pomocy naukowej im. Marcinkowskiego w Poznaniu wykazuje, że fundusz żelazny wynosi 800,000 marek. Kosztem Towarzystwa kształciło się w roku sprawozdawczym 193 studentów, 329 techników, kupców i budowniczych, oraz 693 gimnazistów, na co wydano 67,000 marek. — Na rzecz tegoż Towarzystwa sukcesorowie Mrozińskiego zrzekli się całego spadku, wynoszącego 27,000 m.

Poczta. Wydano rozporządzenie, zabraniające wysyłania w mniejszych posyłkach monet, wyrobów złotych i srebrnych, oraz wszelkich przedmiotów kosztownych.

Z Finlandyi. *Gazeta Finlandzka* zamieściła postanowienie o nadaniu senatowi finlandzkiemu prawa nakładania kar dyscyplinarnych na piastujących urzędy i urzędników senatu.

Konkursy. Rozstrzygnięto konkurs dramatyczny, ogłoszony przez galicyjski wydział krajowy na utwór w języku ruskim. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu, drugą (400 koron) otrzymał p. Iwan Steszenko z Kijowa, trzecią — p. Cegliński, dyrektor gimnazyum w Przemyślu, czwartą — p. Jankowska z Łubny w g. Podolskiej.

Morskie Oko. Skład sądu polubownego o Morskie Oko stanowią: dr. A. Tchórznicki, prezes sądu, i dr. W. Korn ze strony Austryi; do pomocy przydany został prof. dr. Oswald Balzer. Ze strony Węgier: Koloman Lehoczky, prezes trybunału w Preszburgu; dr. Ludwik Laban, radca sądu wyższego i Juliusz Böles, radca sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych.

Z Galicyi. Policya krakowska zabroniła wystawienia na scenie „Tkaczów" Hauptmanna.

Górnictwo. Zniesiono okrąg górniczy lubelsko-warszawski, a natomiast gubernie: Łomżyńską, Suwalską, Warszawską i Płocką przyłączono do okręgu częstochowskiego; gubernie zaś: Lubelską, Siedlecką i Kielecką, oraz zakłady Towarz. Sosnowickiego i Francusko-Włoskiego, Hutę Bankową — do osobnego oddziału sosnowickiego.

Zdrowie publiczne. W Trydencie szerzy się pellagra, straszliwa choroba skórna; wiele osób, podlegających jej, odebrało sobie życie.

— We Lwowie w zatrważający sposób szerzy się influenza.

— W Mekce, Medynie i Hadżas (Arabia) wybuchła cholera.

Koleje i komunikacye. Wprowadzono tymczasowy ruch pociągów osobowych na nowozbudowanej linii kolejowej Kowelsko-Kijowskiej.

— Władze zezwoliły na przeprowadzenie komunikacyi telefonowej między Warszawą, Łodzią i Petersburgiem.

Rolnictwo. Powstał projekt utworzenia przy zakładzie naukowym Rontalera średniej szkoły agronomicznej, do której byliby przyjmowani kandydaci po ukończeniu czterech klas szkół rządowych lub prywatnych.

Ze sztuki. W Wilnie otworzono stałą wystawę dzieł sztuki.

Zmarli. Bronisława z Bieżyńskich Poświkowa, artystka-malarka. Zmarła we Lwowie.

— Kazimierz Rzepecki, w Poznaniu, publicysta, w 35 roku życia.

— Jenny Hirsch, dziennikarka i publicystka niemiecka, w Berlinie; pisywała pod pseudonimem Franza v. Busch i J. N. Heinrichs. Przez lat 10 redagowała pismo *Frauenanwalt*. Żyła lat 73.

Odpowiedzi Redakcyi

P. Ambróżkiewiczowi z Włocławka. Cena dla wszystkich jednakowa.

P. J. Wilskiemu. Nie zużytkujemy.

Dr. Kaczewskiemu z twierdzy Uil-kiej. Dwa ruble 30 kop. złożyliśmy za pokwitowaniem na ręce jednego z członków komitetu budowy pomnika.

Panu M. N. Nie pomieścimy.

Studentowi L. S. J. Wiersze do rymu składać może każdy: w tych, które nam Sz. Pan nadesłał, talentu nie widzimy ani w formie, ani w treści.

Panu Stanisławowi Jankowskiemu w Kijowie. Rękopis „Pięć przypowieści" do zwrotu w Administracyi naszego pisma.

P. Władysławowi H. Wiersz w formie powszedni, w treści zarozumiały. Któż to bowiem może o sobie powiedzieć, że umiera z nadzieją, iż po nim przyjdą duchy, które poprowadzą jego dzieło?

P. W. J. Adresu p. G. Daniłowskiego nie znamy, wiemy tylko, że obecnie bawi w Warszawie.

Panu Zaleskiemu w Tomaszowie Lubelskim. Nadesłane rękopisy nie dla nas, moglibyśmy drukować tylko „Tan" Czernego.

OFIARY

Na wpis dla studenta politechniki.

Dla uczczenia pamięci Józefa Jabłkowskiego Bracia Jabłkowscy . . . . . rb. 32.

— Dnia 22 lutego r. b. zmarł w Otwocku student V-go kursu medycyny uniwersytetu warszawskiego, Zdzisław Kowalski. Pomimo młodych lat, zmarły zaznaczył trwałymi śladami swoją działalność dla dobra kraju. Jako przyszły lekarz, nakreślił sobie cel nietylko uzdrawiania cierpiących, lecz sięgał głębiej: chciał ochraniać ludzkość od zarodków złego, stworzyć warunki, wśród których choroba ma trudny dostęp do organizmu. Stąd szczególne zainteresowanie się zmarłego hygieną, stąd praca jego na tem polu, której wyniki — dwie wydane przez niego broszurki p. t. „Stan zdrowia i warunki hygieniczne studentów uniwersytetu warszawskiego," oraz „Hygiena i etyka życia płciowego." Jak widać z ostatniego tytułu, Kowalskiego nietylko interesował organizm ludzki, lecz przejmował się on żywo objawami duszy ludzkiej. Zdrowotność pierwszego uważał on jedynie za środek do rozkwitu sił ostatniej, które spożytkować dla dobra swych braci uważał za ostateczny cel człowieka. Treść jego dziełek była już roztrząsana w naszej prasie i oceniona krytycznie; zresztą w tej kwestyi głos nam należy oddać tym, którzy z większym chłodem traktować ją mogą. My zaznaczamy, że przekonania, wygłoszone przez Kowalskiego w kwestyi etyki życia płciowego, żywem echem odbiły się w sercach szlachetniejszej części młodzieży uniwersytetu naszego i zmusiły wyznawać, co piękne, czyste, nieskalane. Cześć mu za to, jak za całe jego nieskazitelne życie, jak za wspomnienie, które zostawił po sobie, wspomnienie, które zawsze niecić w nas będzie jak najszlachetniejsze zapały, kreślić jak najszlachetniejsze ideały. Duch jego pozostanie między nami, kierować będzie pracą, którą śmierć nieubłagana przerwać mu kazała, a którą my choć w części, według sił naszych, dalej prowadzić będziemy.

W imieniu kolegów

Stefan Kopciński.

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 7 Марта 1902 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.